Nr 209. Kraków 14 Września — Czwartek. Rok 1871.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie: . . . . rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5 — miesięcznie złr. 2
we Lwowie: w Ajencyi „Czasu" rocznie złr. 21 — kwartalnie złr. 5 c. 25 — miesięcznie złr. 2 —
Pocztą w państwie Austryackiem „ „ 24 — „ 6 — „ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck. „ tal. 16 sgr. 20 „ tal. 4 sgr. 5 „ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii „ fran. 108 „ fran. 27 „ fran. 10
„ „ Belgii, Włoch i Szwajcaryi „ „ 80 „ „ 20 „ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu" — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Ant. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11", w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *Z. Kotkowski*, Stadt, Auwinkel N. 3 i *R. Mosse* — w Berlinie. Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse*. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Com*

Kraków 13 września.

Jutro otwarcie sejmu. Zastanawialiśmy się wczoraj dłużej nad położeniem politycznem, jakie sejm nasz znachodzi; mówiliśmy o obowiązkach wobec państwa i kraju. Ilekroć jednak przystępuje reprezentacya polska do zadań politycznych, ilekroć danem jej jest w ciaśniejszym lub szerszym zakresie podjąć pracę, mającą dać podstawy dla przyszłości kraju, licząc się z danemi warunkami, nie możemy nie zwrócić myśli tam, gdzie wszystkie nasze nadzieje i uczucia zawsze się zwracają. Realizm polityczny dzisiejszych czasów nie wyklucza wierności dla idei, stwierdzonej całem pasmem ofiar i będących źródłem tylu poświęceń. Środki się tylko zmieniają, zużyte lub zgubne naród odrzucać winien, a chwytać się tych, jakie doradza sumienie i rozwaga. Pola tylko pracy narodowej coraz to inne się otwierają i gdy jedne zawalone gruzami i zgliszczami, ciężki pług pracy narodowej przerzynać winien inne niwy.

Stosunek nasz do Austryi, acz od lat dopiero dziesięciu, wszedł w kolej wskazaną naturalnym związkiem interesów i loiką historyczną, po raz pierwszy po rozbiorze daje nam możność nadania działaniu legalnemu jawnie charakteru narodowego. Żadne względy polityczne nie krępują nas dziś od wyznawania szczerze naszego dążenia, bo to dążenie jeśli jest naszą przyszłością i nadzieją, to jest zarazem przyszłością polityki austryackiej, wiąże się ściśle z potęgą i rozwojem państwa.

Jeśli do zadzierżgnięcia tego z Austryą związku przyczyniły się klęski, przez jakie naród polski i monarchia rakuska przeszły w ostatnich czasach, to wypadki świeże, przeobrażające stosunki europejskie i zrywające tradycyę naszej na zachodzie opierającej się polityki, związek ten jeszcze silniej zespolić winny.

Nie należymy do optymistów, nie przeceniamy doniosłości zwrotu zjazdem gasteinskim stworzonego; po tylu ciężkich doświadczeniach pragnęlibyśmy, aby naród nasz wyleczył się z tego nawyknienia, upatrywania we wszystkich konstelacyach politycznych, sprawy polskiej, jako klucza sytuacyi. Nie łudziliśmy się ani chwili, aby o nią bezpośrednio chodziło w Gastein i Salzburgu. Rozwiał się myt Francyi i myt Napoleona III, na których tyle opierała nasza fantastyczna polityka; zastępować go mytem Prus i ks. Bismarka, byłożyby nietylko przeciwne loice, ale zarazem i godności narodowej.

Sprawa polska, jak wszystkie sprawy narodowe, przeszła obecnie w inną fazę; kwestye socyalne obecnie górują nad sprawami narodowemi. Europą już nie rządzi równowaga państw i dyplomacya gabinetów, ale łamanie się tych fal równowagę społeczną i organiczną wywracających. Dla dotrwania przy idei narodowej niezwichniętej wobec tego potopu militaryzmu i rewolucyi, potrzeba przystani do przetrwania burz. Taką przystanią dla nas, jak i dla innych narodowości, jest Austrya. Zjazd gasteinski byłby już ważnym i pocieszającym dla nas faktem, gdyby tylko spokój i bezpieczeństwo tej przystani zapewniał.

Jedynym na dziś obowiązkiem narodowym, jedynym obowiązkiem za całą Polskę na nas ciążącym, może być tylko rozwijanie w tej przystani pracy wewnętrznej. To jedyna polityka, jaka nam pozostała po rozgromie europejskim. Żalów i rekryminacyj nie myślimy wznawiać, że tak mało jeszcze na tem polu dokonaliśmy. Możemy tylko w wilię sejmu wskazać, że przed nim leży biała karta, którą wypełnić należy, że stan obecny naszego kraju takie przedstawia ubóstwo i rozkład, że niemal wszystko przyjdzie na nowo wznosić i od podstaw budować. Cokolwiek przeprowadzimy na tem polu pracy wewnętrznej, nie będzie korzyścią jedynie prowincyonalną ale zdobyczą dla Polski.

Z tem poczuciem, z tem przekonaniem zabierając się sejm do pracy ustawodawczej, wyzwolić się może z ducha prowincyonalizmu i nawiązać nowe ogniwo do ciągle przerywającego się łańcucha usiłowań narodowych, podźwignienia się z upadku i rozkładu.

KORESPONDENCYA CZASU.

Tarnów 8 września.

(L. K.) Wyszukanie jakiegoś najlepszego i najpewniejszego środka prowadzącego do rzetelnego porozumienia się i trwałego zagodzenia sporów między Rusią a Polską, cięży przeważnie na nas Polakach z Galicyi i Krakowa, skoro mamy tyle swobody publicznego życia i tyle sposobności w sejmie. Oddziaływać to będzie na wszystkie ziemie całej Polski i Rusi.

Ale sposób, w jaki dotychczas tę kwestyę ruską chciało załatwić w sejmie jedno stronnictwo przez odmówienie Rusinom wszelkich praw narodowych, był, zdaniem mojem, równie szkodliwy, jak nieodpowiedni środek, którego używał p. Smolka i jego adherenci przez sypanie kopca na Piaskowej górze we Lwowie, jako znaku odnowienia Unii lubelskiej.

Nie demonstracyami odnawiają się dawne związki i wzmacnia się łączność; trzeba sięgnąć głębiej. Mojem zdaniem, najpewniejszym środkiem i najsilniejszym węzłem sojuszu i przyjaźni Rusinów z Polakami jest dzisiaj, jak była niegdyś, unia we względzie religijnym i kościelnym. Wzmocnieniem tej zgody religijnej, ściślejszem zbrataniem dwóch obrządków zdołamy pozyskać wiarę i zaufanie ludu ruskiego. Wtedy i kler ruski nie będzie mógł agitować między tym ludem w duchu szhizmy czyli moskwicyzmu.

Możemy bowiem być pewni, że ci z Rusinów, którzy są dobrymi katolikami, i zachowując obrządek swój narodowy zostają wierni Rzymowi, niebędą działać i pod względem politycznym w duchu moskiewskim. Drobne częstokroć sprawy przyczyniać się mogą do tego zbliżenia się na polu religijnem dwóch obrządków. Będąc tego roku w Krynicy, przypatrzywszy się budowie cerkwi ruskiej tamże, skorzystałem z zebrania osób ze wszystkich ziem polskich z pod rządu rosyjskiego, austryackiego i pruskiego, i zrobiłem propozycyę składki na dokończenie cerkwi grecko-katolickiej. Myśl moja, podniesiona następnie w *Czasie* z 20 sierpnia, nie wywołała jednak należytego skutku.

Wspominam o tej drobnej sprawie, bo sądze, że i takie szczegóły przyczyniają się do zbliżenia dwóch poważnionych obozów.

Lwów 10 września.

(R.) Raz jeszcze ośmielam się dotknąć przyszłych prac sejmowych nad ustawodawstwem, dotyczącem utrzymania w stanie pomyślnym publicznego zdrowia. Ostatniemi czasy nauka na tem polu tak ogromne zrobiła postępy, tak głęboko dotarła przyczyn złego, tyle zbawiennych dla ludzkości środków zaradczych wykryła, że dzisiaj pole to stanowi niemal odrębny dział nauki lekarskiej, wymagającej szerokiej wiedzy i głębokich studiów, do czego oczywiście tylko specyalne wykształcenie może ułatwić drogę. Niemcy posiadają już całe, rzec można, biblioteki, składające się z prac wyłącznie temu poświęconych przedmiotowi, w którym jaśnieją po całym świecie z nauki znane imiona, jako Liebiga, Pettenhoffera i wielu innych. Prace te znalazły jak najsilniejsze poparcie ze strony rządu i całej ludności, która gruntownie pojęła i coraz bardziej przekonywa się o tej prawdzie, że zarówno w wojnie jak w pokoju, zdrowie publiczne stanowi jedną z najpotężniejszych podwalin potęgi państwa. Że i u nas to przekonanie rozszerzać się poczyna, najlepszym dowodem jest przedsięwzięta już reforma szpitalów krajowych, oraz reforma ustawodawstwa dotyczącego sanitarnych stosunków całego kraju. Ażeby zadaniu temu podołać, Wydział krajowy widział się zniewolonym wezwać do pomocy specyalistę-lekarza, którego prace niedługo cały kraj osądzić będzie w możności, te bowiem drukiem ogłoszone zostaną. Nie wyprzedzając tego sądu, powiem tylko, że niejednego lekarza nawet przekonają one, iż zadanie to nie jest bynajmniej łatwem do wykonania i olbrzymiej pracy i wytrwałości wymaga. Skoro zaś nikt nie zaprzeczy, że mocno koślawemi musiałyby być ustawy kryminalne lub administracyjne, nad któremi radziłby np. astronomowie lub chemicy, że do ostatnich absurdów dochodzą lekarze i domorośli publicyści, rozstrzygający np. kwestye teologiczne, zatem nikt także wątpić nie może, że najdoskonalsi nawet mężowie stanu, najgłębsi politycy, ludzie zasługujący najzupełniej na zaufanie publiczne, skoro się dotkną kwestyi opierającej się na nauce, o której wyobrażenia nie mają, muszą spłodzić mocno koślawy jeżeli nie zgoła monstralny owoc; w przeciwnym bowiem razie wypadałoby uznać, że wszelka specyalna nauka stanowi czczą zabawkę, próżną stratę czasu, która do niczego nie wiedzie, bez której doskonale obejść się można.

Ztąd tedy wypada, że jakkolwiek Wydział krajowy dzisiaj już zaopatrzył się w specyalistów (inżynierów, technikow, lekarza), których ma zawsze pod ręką, i których zdania zasięga, jednak specyaliści owi w takim tylko razie mogą się istotnie czynnymi i pożytecznymi dla kraju okazać, jeżeli nie wdzierając się w prawa i atrybucye Wydziału jako władzy, będą mieli nie prawo lecz obowiązek bronienia wniosków swych na sesyach wydziałowych, słowem, jeżeli nie diurnistami, jak dotąd, czyli czysto-prywatnymi najemnikami, lecz staną się rzeczywistymi referentami spraw, w zakres ich specyalności wchodzących.

Z ducha autonomii wypływa, że Wydział krajowy stanowić ma rodzaj rady ministrów, którzy gospodarstwem krajowem kierują, z tą tylko różnicą, że gdy ministrowie państwa ogólne kreślą plany, ci gospodarze w najdrobniejsze szczegóły wchodzić muszą, co koniec końców daleko trudniejsze stanowi zadanie. Skoro zaś każde oddzielne ministeryum specyalnego referenta posiada, Wydział krajowy zatem bez czynnego, prawnego, a więc i odpowiedzialnego udziału specyalistów, jako swych referentów, żadną miarą skutecznej swej czynności rozwinąć nie jest w stanie. Wniosek przez specyalistę wypracowany, motywowany jednak i broniony przez osobę, która tej specyalnej wiedzy nie posiada, stanowi procedurę dziwnego rodzaju, która zarówno zdrowemu rozsądkowi się sprzeciwia, jakoteż na socyalne, gruntowne załatwienie spraw odpowiednich bynajmniej nie wpływa. Wobec zaś opinii publicznej nie wnioskodawca lecz Wydział odpowiedzialnym się staje. Największy wydatek krajowych funduszów, w rozumnym i racyonalnym poniesiony celu, stanowi tylko kapitał nakładowy, który się zawsze z grubym procentem powróci; przeciwnie zaś oszczędność największa ze szkodą gospodarstwa zaprowadzona, musi mieć i ma znaczenie grosza rzuconego w błoto, prowadzi bowiem za sobą nieprodukcyjny wydatek. Opinia publiczna w takim razie nie widząc tej produkcyi, której z takiem oczekuje upragnieniem, za grosz rzucony w błoto uzna przedewszystkiem koszta utrzymania samych Władz autonomicznych.

Jeżeli Francyę zgubiły te trzy rzeczy: *la phrase, la pose et le manque de respect*, jeżeli każdy widzi już dzisiaj, że to są trzy mole, które i nas gryzą i niszczą, toć przedewszystkiem nad tem nam pracować należy, ażeby wszelkie przyczyny, mogące usprawiedliwiać nasz brak poszanowania władzy — nie obcej już ale swojej — jak najrychlej usuniętemi zostały.

Wiedeń 12 września.

Tempora mutantur. Gdyby przed 17tu miesiącami, kiedy Polacy i inni członkowie prawicy opuścili Radę państwa, i sprowadzili upadek gabinetu p. Hasnera, ktoś był powiedział, że nadejdzie chwila, w której może Niemcy opuszczą Izbę niższą i zajmą stanowisko polityki abstencyjnej, polityki biernej, niktby nie dał wiary podobnemu twierdzeniu. Dziś kwestya udziału Niemców w czynnościach Rady państwa, a po części i kilku sejmów, nietylko stoi na porządku dziennym, ale jest zdaniem naszem najbardziej piekącą. Od 6ciu lat wszystkich rządów staraniem było sprowadzić Czechów do Rady państwa; usiłowania zostały bezskuteczne. Dziś, gdy się Czechom uśmiecha pewność $^2/_3$ głosów w Radzie państwa, o przybyciu ich wątpić nie można.

Trudno atoli przypuścić, aby Czesi mieli wejść do Rady państwa bez „zastrzeżenia" swego stanowiska prawnopolitycznego. Tego też „zastrzeżenia" chwytają się centraliści, aby usprawiedliwić prawdopodobne wyjście Niemców, tj. deputowanych wiernokonstytucyjnych z Rady państwa. Centraliści straciwszy większość sztuczną, obawiają się losu Polaków i Czechów w czasach, kiedy oni (centraliści) sami rządzili. Na nic się tu nie przyda zarzucać Niemcom brak konsekwencyi, ponieważ zamierzają pójść tą samą drogą, jaką ku zgorszeniu wiernokonstytucyjnych szli Czesi, a po części i Polacy. Wybory bezpośrednie dla uzupełnienia parlamentu, pomijając, że to środek centralistyczny, również nie przyniosłyby korzyści. Parlament bez Niemców atoli byłby równie bezużytecznym, jak dotychczasowy parlament bez Czechów.

W takim stanie rzeczy wszystko zależy od pytania, czy Czesi zechcą dalszą zrobić koncesyę i wysłać swych deputowanych do rady państwa bez „zastrzeżenia"? aby Niemcom żadnego nie dać powodu do ucieczki, tudzież czy Niemcy w razie przybycia Czechów z „zastrzeżeniem" w rzeczy samej zrobią z tej formalności kwestyę parlamentarną?? Z tem pytaniem wiąże się dalsze pytanie, czy Czesi i wiernokonstytucyjni obopólnym uporem koniecznie chcą całemu światu dowieść *ad oculos*, iż Austryi niepodobna rządzić w drodze konstytucyjnej? i czy im tak bardzo tęskno za absolutyzmem?

Wiedeń 12 września. Po jutrze rozpoczynają sejmy swą czynność parlamentarną. Spodziewano się powszechnie, że dzisiejsza gazeta urzędowa ogłosi nominacye marszałków, tymczasem nadzieja zawiodła, spełnić się jednak musi jutro, bo jest to już ostatni termin do ogłoszenia. W okresie tym krótkim między ukończeniem wyborów, a otwarciem sejmów żadnych nie ma wiadomości z polityki wewnętrznej. Dzienniki wiedeńskie i prowincyonalne zajmują się jeszcze nieco wyborami, albo też kwestyą ugodową, widocznie jednak znać już na nich zmęczenie; nawet dzienniki, które się bardzo skwapliwie zajmowały zjazdem monarchów w Salzburgu zaczynają się już przyznawać, że właściwie nic o tych konferencyach nie wiedzą, że wszystkie wnioski, jakie podawały, oparte były li tylko na samych kombinacyach i własnej fantazyi. Początek tych skromnych a szczerych wyznań robi *Köln. Ztg*, która wypisawszy już najróżnorodniejsze wiadomości o zjeździe salzburgskim, pisze wreszcie: „Wszystko to jednak cośmy dotychczas pisali, jest tylko przypuszczeniem, wnioskiem z ogólnego położenia europejskiego i ze szczególnych stosunków między Austryą a Niemcami, na czem jedynie budowano wykrycie tajemnicy o układach co do sprawy wschodniej lub co do stanowiska obu tych mocarstw do państwa rosyjskiego. Mówiąc otwarcie, najlepiej powtórzyć pod tym względem zdanie Sokratesa: to wiemy, że nic nie wiemy."

— O wezwaniu biskupa stuhlweissenburskiego X. Jekelfalussy *ad audiendum verbum regium* pisze dzisiejszy urzędowy dziennik węgierski: „Biskup stuhlweissenburski Jekelfalussy został urzędownie wezwany, aby się stawił wczoraj o godz. 1 w południe przed Radę ministrów. Prezes ministrów miał do ks. biskupa przemowę tej treści: Jego ces. i król. apost. Mość poruczył mu pismem swem własnoręcznem objawić ks. biskupowi na wyraźny rozkaz Jego ces. Mości niezadowolenie królewskie i naganę ze względu na czynność ks. biskupa, że uchwały soboru i rozporządzenia papieskie w dyecezyi swojej ogłaszać kazał bez pozwolenia Jego ces. Mości, pomimo wydanego w d. 9 sierpnia 1870 Najwyższego postanowienia o *placatum regium*, oraz wbrew zakazowi wyrażonemu w rozporządzeniu ministeryalnem z 10 sierpnia tegoż roku. Wykonywując Najwyższy rozkaz wyraził prezes ministrów także nadzieję, że ks. biskup na przyszłość posłusznym będzie ustawom i Najwyższym rozporządzeniom monarchy i nie da więcej przez lekceważenie tychże powodu NPanu do niezadowolenia.

— Wśród najżywszéj agitacyi wyborczéj powstało w Linzu stronnictwo pośrednie, które niebawem potrafiło zjednać dla swego programu najpoważniejszych obywateli tego miasta i kraju. Stronnictwu temu poświęca *Prager-Abendblatt* następujący artykuł: „Pomiędzy różnorodnemi objawami wywołanemi przez ruch wyborczy, największą zwróciło na siebie uwagę stronnictwo pośrednie. Bez żadnych zewnętrznych impulsów utworzyło się w obywatelstwie grono mężów, którzy „sprzykrzywszy sobie długie swary" otwarcie i bez obawy wypisali hasło ugody na swoim sztandarze. Stronnictwo to rozpoczęło dopiero działalność swoją przy dzisiejszych wyborach i nie zajęło może dotąd należnego stanowiska, bo ciągle jeszcze wre namię-

Część literacko-artystyczna.

DWU-TYGODNIK WARSZAWSKI.

Już to nie od dzisiaj się zdarza, że młodzieniec zakłopotany w salonie rozpoczyna rozmowę niezgrabną wzmianką o pogodzie. Chociaż po drugi już raz pojawia się mój dwutygodnik w szpaltach waszego pisma, pójdę przecież i ja tym samym trybem i rozpocznę mój list lamentem na deszcze i burze, które nas tu już od dziesięciu dni przeszło zaczęły trapić. Powietrze przed dwoma tygodniami jeszcze tak parne, że chyba kąpiąc się w Wiśle można było odetchnąć swobodniej, — teraz, w skutek kilkodniowej słoty, zupełnie się stało jesiennem. Deszcze dla wszystkich mieszkańców miasta są przykre, dla Warszawian zaś poprostu nieznośne. W skutek bowiem braku zupełnego kanalizacyi, w skutek złej budowy ulic i nieszczęsnego brukowania, skoro tylko ulewa spadnie, niektóre ulice bywają zupełnie wodą zalane, rynsztoki zamieniają się w rzeki prawdziwe i z Warszawy robi się druga Wenecya, tylko jej zbywa na gondolach. Kilka dni temu przechodziłem ulicą Królewską, położoną w samym środku miasta, tuż obok Ogrodu Saskiego — w tem nagle zrywa się burza, deszcz lunął jak z cebra, i w przeciągu kilku minut znalazłem się formalnie wśród powodzi — woda płynęła nietylko na ulicy, ale i po chodnikach. Nie było ani dorożek ani omnibusów, i ciekawy był widok mnóstwa osób, a między niemi pięknych eleganckich Warszawianek brnących w wodzie po same kostki i oglądających się na wszystkie strony za ratunkiem. Trzymając się ścisłej prawdy, muszę wyznać, że niebawem zjawił się ten ratunek, w postaci żydka z wózkiem, który za wynagrodzeniem zaczął przewozić biednych przelęknionych i przemoczonych przechodniów do Ogrodu Saskiego, gdzie już wody nie było, ale za to błotem można było się nacieszyć. O tych naszych brukach dużoby mógł powiedzieć. Nie chcąc wszakże być rozwlekłym, powiem poprostu, że z wyjątkiem kilku ulic brukowanych żelazem, inne wszystkie są brukowane haniebnie; wprawdzie poprawiają je nieustannie, ale wszystkie te naprawy nie mają innego celu jak tylko chwilowe zatamowanie komunikacyj, gdyż co do bruku ten zwykle bywa jeszcze gorszy po takiej przeróbce.

Ponieważ już mowa o tem, pozwolę sobie przytoczyć pewną anegdotkę, która dość wiernie charakteryzuje nasze stosunki. Działo się to rok czy dwa lata temu, czasu na pewno nie pomnę, ale było to jeszcze za wszechwładztwa śp. urządzającego, czyli, jak go tu nazywali, oporządzającego Komitetu: kilku ze znaczniejszych kapitalistów warszawskich proponowało Magistratowi, że się podejmą całkowitego czy tam częściowego wybrukowania miasta, a obietnice te były tak świetne, warunki tak dogodne, że się wszystkie władze chcąc niechcąc na to musiały zgodzić. Gdy wszakże przyszło do sankcyi urządzającego Komitetu, odebrano odpowiedź odmowną pod pozorem, że „Warszawa ma aż nadto dobry bruk na miasto gubernijalne, ponieważ Perm i Wiatka daleko gorzej są brukowane."

Wszedłszy raz na drogę utyskiwań, nie mogę pominąć milczeniem tego co się dzieje obecnie w sferach szkolnych. Kurs gimnazyalny już się rozpoczął od 1go września, uniwersytecki niebawem się rozpocznie. To też, gdzie tylko zajdziesz a spotkasz rodziców mających dorosłe dzieci — możesz się nasłuchać skarg, żalów i narzekań na tutejsze władze szkolne. Widocznie jakieś *mot d'ordre* z góry przesłane nakazuje kuratorom, inspektorom, dyrektorom i td. jak najwięcej utrudniać wstęp do szkół nowym uczniom. Każdy ojciec chcący umieścić syna w jakimbądź zakładzie naukowym, nasamprzód usłyszy od dyrektora: nie mamy już miejsca" — i dopiero po rozlicznych prośbach, błaganiach, bieganiach od bióra do bióra, może się udać ulokowanie dziecka. Tysiączne nowe formalności i przepisy wynaleziono, ażeby nowym studentom uniemożebnić lub przynajmniej bardzo utrudnić wpisy. — Jeżeli rodzice zmienią swe miejsce pobytu i przesiedlą się np. z Kalisza do Warszawy, to prawie jest niepodobieństwem, ażeby syn ich z gimnazyum kaliskiego mógł być przeniesionym do Warszawskiego. Tak samo i ojciec nie może syna wpisać do najniższej klasy, jeżeli ten syn, chociaż już po odbytym egzaminie, nie jest obecnym przy akcie wpisu. — Podobne trudności stawiane bywają uczniom, kiedy chodzi o promocye. Sam słyszałem jak egzaminowano ucznia, który miał przejść z pierwszej klasy do drugiej, i zadawano mu pytania z kosmografii, na któreby ledwie uczeń z szóstej klasy mógł odpowiedzieć, a których, o ile mi się zdawało, sam profesor nie znał dokładnie. Nie mówię już o tem, że na pierwszym planie między przedmiotami nauk figuruje język rosyjski, i że on jest tą osią, około której cały system edukacyjny się kręci.

Tak samo jak w niższych i średnich szkołach, i w uniwersytecie uczeń ciągle ma do walczenia z przeszkodami stawianemi mu przez władzę szkolną. Prócz tego, gdy dawniej, pomimo większej liczby słuhaczy, każdy student ukończywszy dobrze nauki, miał przed sobą dużo posad otwartych, dzisiaj przynajmniej trzy czwarte wychodzących, darmo się ogląda za kawałkiem chleba. Wiem np. o magistrze nauk przyrodzonych, który, ażeby nie umrzeć z głodu, pracuje jako zwyczajny robotnik przy jednym z warsztatów kolejowych. Takich przykładów możnaby przytoczyć na setki. Zdawałoby się, że takie stosunki muszą odstręczyć młodzież od nauki; tymczasem dziwna to rzecz, ale najpewniejsza, że przeciwnie się dzieje, i że uczniowie szkół i uniwersytetu warszawskiego więcej się garną do pracy niż kiedykolwiek. Widocznie tak samo zrozumieli jak rząd, że w oświacie cała nasza siła, i dlatego przymusem ją zdobywają. Sami profesorowie rosyjscy przyznają, że gdyby ich najlepsi uczniowie w Petersburgu lub Moskwie choć pół tyle wiedzieli, co ci z naszych których oni nie przepuszczają na egzaminach, Rosya mogłaby z dumą patrzeć na swoje przyszłe pokolenie.

Ale nietylko młodzież cierpi nad usposobieniem tutejszych władz edukacyjnych; najwięcej może prześladowani są profesorowie i nauczyciele Polacy. Kto tylko z nich nie umie dość dokładnie po rosyjsku, *ipso facto* dostaje dymisyę. Tak samo i ten, który nie posiada stopnia nabytego na uniwersytecie rosyjskim. A chociaż i jednemu i drugiemu warunkowi zadosyć uczynił, to jeszcze się znajdzie mnóstwo innych pozorów, dla których go oddalają. A jak i tych braknie, to bez żadnego cienia pozoru można się go pozbyć. Władza naczelna powie, że widzi w tem korzyść dla nauki, iż pan ...ski będzie zastąpionem przez jakiegoś pana ...owa, i pan ...ski musi ustąpić, chociażby już 20 lub 30 lat lak najchwalebniej pracował w swoim zawodzie.

Mówiłem jak wielkiej wagi dla nauczycieli i uczni jest nauka języka rosyjskiego. Bogiem a prawdą, jest w tem i coś dobrego. Ucząc się po rosyjsku, możemy się daleko lepiej obznajomić z wszystkiemi stosunkami rosyjskiemi, mało nam dotychczas znanemi, a taka świadomość jest może najlepszą bronią, — a przytem od czasu do czasu możemy przeczytać, co też piszą o nas gazety i książki rosyjskie. Niedawno temu przeglądając jeden z najpoważniejszych organów prasy rosyjskiej, znalazłem w nim bardzo ciekawą korespondencję z Warszawy. Korespondent ubolewał nad tem, że rusyfikacja tak wolno postępuje w *guberniach zachodnich*, i że jest tylko zupełnie pozorną. „Pochodzi to ztąd, mówi artykuł, że wszyscy tu przysłani urzędnicy przerobili się na Polaków (sic); niema więc innej rady jak tylko wszystkich co do jednego przemienić, i miejsca ich nowymi obsadzić." — Czerpiąc wskazówki z rozmaitych szczegółów w artykule tym przytoczonych, doszedłem *de fil en aiguille*, ze korespondent służył dawniej w wojsku, wskutek jakiegoś przewinienia przeniesionym został do policyi, a ztamtąd go wydalono z powodu kradzieży. Otóż źródła wiadomości o Polsce, któremi się zasilają wszystkie polakożercze dzienniki rosyjskie.

Ale widzę, że się tak daleko zagalopowałem w moich utyskiwaniach, że zamiast kroniki wesołej, artystyczno-literacko-plotkarskiej, piszę jakiś artykuł polityczny. Dajmy więc pokój polityce i wracajmy do rzeczy potocznych. Szanownych zaś Czytelników proszę o łaskawe przebaczenie i uwzględnienie tego, że tam gdzie biją i duszą, trudno zawsze utrzymać humor, gdyż często śmiech zamienia się w piskliwą jeremiadę.

Wspomniałem wyżej że jesień zbliża się już do nas przyśpieszonemi kroki. To też zabawy letnie, o których wam już w przeszłym liście pisałem, coraz bywają rzadsze i mniej uczęszczane.

Powodzenie sprzyjało tylko igrzyskom ludowym, urządzanym po dwakroć w parku Aleksandrowskim na Pradze, na korzyść tamtejszego szpitala, a składającym się z rozmaitych wdrapywań po masztach, skakaniach z trampoliny, wyścigach w workach i wyścigach na Wiśle. Te ostatnie były jak na początek bardzo skromne, lecz na przyszłość zapowiadają nam, iż się odbędą z całą świetnością.

Dolina szwajcarska, mimo codziennych koncertów Bilsego, straciła już większą część swojej publiczności. Bilse, ażeby ją przynęcać, wykonywa teraz utwory rozmaitych kompozytorów. Najczęściej są to polki lub mazury, niedonoszone płody młodych dyletantów, które jakoś dziwnie wyglądają obok symfonii Beethovena lub uwertury Wagnera. Z drugiej strony trzeba przyznać, że orkiestra niemiecka nie rozumie naszej muzyki; słyszałem w tych dniach wykonany przez nich pyszny Mazur z „Halki" Moniuszki, zupełnie go nie można było rozpoznać, tak cały charakter był zatracony.

Teatrzyki w ogródkach letnich dotychczas bywają przepełniane, ale już podobno za tydzień mają nas opuścić. Dziwną siłę atrakcyi, jaką posiadają te teatrzyki dla naszej publiczności, trudno sobie wytłumaczyć, chyba tem, że zawsze to przedstawienie dramatyczne, a wiadomo, jaki urok wywiera ta sztuka na Warszawianach. Ceny w tych teatrach są stosunkowo niskie, widowisko odbywa się na świeżem powietrzu, można więc wypalić papierosa, a podczas sceny nudniejszej pogawędzić z sąsiadem i wypić szklaneczkę ponczu lub kufel piwa. W jednym z tych teatrzyków wegetował za przeszłych lat francuski *café chantant*, gdzie można się było nasłuchać rozmaitych nieprzyzwoitych piosnek, śpiewanych *à la Thérése*, i nasycić kankanem. Tymczasem tego roku właściciel zakładu sprowa-

tność stronnicza, a zawiść rasowa głośno się manifestuje. Ale skoro tylko przyjdzie chwila, w której wszyscy uczują potrzebę skupienia się w jednym obozie, skoro patryotyzm austryacki odniesie tryumf nad stronniczemi dążnościami, stronnictwo pośrednie przyciągnie do siebie wszystkich, a jego zasady staną się hasłem ogólnem.

„Do czegóż dąży to stronnictwo? Odpowiedź krótką a wymowną znajdziemy w jego programie: Stronnictwo pośrednie broni jedności państwa, całości konstytucyi z uwzględnieniem potrzebnych poprawek, wolności i postępu na każdem polu państwowego i obywatelskiego życia. Stronnictwo pośrednie żąda ugody ze wszystkiemi narodowościami na podstawie konstytucyi, o ile to stać się może bez naruszenia jedności państwa i praw Niemców.

„Dziennikom, którym program ten wydaje się niejasnym, jest niejasną i idea austryacka. Kto w dzisiejszych czasach mówi odważnie, że jest najpierw Austryakiem a potem dopiero Niemcem, kto żąda pokoju wewnętrznego, ażeby państwu zjednać znaczenie na zewnątrz, kto żąda ugody z narodowościami na legalnéj konstytucyjnéj podstawie przeprowadzonéj, ten ma pewniejsze poczucie swoich celów i obowiązków, niżeli ci, którzy wpadłszy w wir separatystycznych dążności i politycznego fanatyzmu mają przed oczyma tylko interesa swego stronnictwa, a o byt Austryi nie troszczą się wcale.

„Austrya ma całkiem odrębny charakter i nie może być rządzoną podług parlamentarnego szablonu innych krajów. U nas nie ma silnéj jednolitej większości, któraby mogła się stać przedstawicielką myśli rządowéj. U nas są tylko mniejszości, które łączą się ze sobą tylko wśród pewnych stosunków i dla pewnych celów, i rozpadają się natychmiast na małe obozy, skoro wypłynie jakaś kwestya, w której kolidują ze sobą interesa pojedynczych stronnictw. Dzisiaj np. stoją ze sobą w jednym obozie narodowe stronnictwa konserwatyści i klerykalni, ale mimo to nie tworzą większości, któraby z nadzieją powodzenia ująć mogła ster rządu w swoje ręce, tak samo jak połączone stronnictwa: niemiecko-konserwatywne, niemiecko-liberalne i niemiecko-radykalne (najskrajniejsza lewica) nie zdołają skonsolidować Austryi w myśl swoich zasad. Tylko współudział wszystkich stronnictw, wszystkich szczepów zdołałby stworzyć dzieło prawdziwie żywotne, tylko kompromis wszystkich tych żywiołów zdołałby nadać ustrojowi państwa formę odpowiednią życzeniom wszystkich a przynajmniéj większéj części stronnictw.

„Do utworzenia takiego kompromisu nie jest zdolnem żadne stronnictwo skrajne. Z żądania tego wywiązać się może tylko stronnictwo pośrednie, którego program zatem jest istotnie programem przyszłości Austryi.“

— NPan mianował kanclerzy konsulatów Dra Jana Ortlieba w Ibraile, Wojciecha Augera w Belgradzie, Dra Piotra Cozzego w Marsylii, Dra Wilhelma Seewalda w Aleksandryi i Zygmunta Piombazzego w Konstantynopolu wicekonsulami w dotychczasowych miejscach ich urzędowania; kanclerza zaś konsulatu w Jassach Kajetana Zagórskiego wicekonsulem w Turnu-Severin; kanclerzom zaś konsulatów: Janowi di Lorenzo w Palermo, Stefanowi Bratichowi w Kairze, Antoniemu Niedzielskiemu w Warszawie, Aleksandrowi Kiparissi w Galaczu, Józefowi Valensi w Tunis, Mateuszowi Ghinopulo w Janinie, oraz honorowemu koncepiście ministerstwa handlu przydzielonemu do konsulatu jeneralnego w Bukareszcie Franciszkowi Stockingerowi nadał NPan tytuł wicekonsulów.

Francya.

Prezydent rzeczypospolitéj przyjmował mera wersalskiego, radę municypalną i oficerów gwardyi narodowéj na posłuchaniu w d. 4 b. m. w sali pałacu prezydentury.

Mer następną miał do prezydenta przemowę:

Panie prezydencie Rzeczypospolitéj!

Za kilka dni będzie pół roku jak cię witała rada municypalna wersalska. Przy téj sposobności powiedziałeś jéj W. Ekscelencya:

„Poświęcę resztę dni moich usłudze kraju i mam nadzieję, że z pomocą dobrych obywateli, naprawię w części nasze klęski i utworzę silną i trwałą Rzeczpospolitę.“

Mimo wszelkich trudności i tylu nowych nieszczęść tak mało podówczas przewidywanych, dotrzymałeś W. Eksc. słowa i zgromadzenie narodowe w imieniu wdzięcznéj Francyi wzniosło cię na pierwszy urząd Rzeczypospolitéj.

Pozwól municypalności wersalskiéj, aby ci pierwsza powinszowała. Winna ona również winszować ojczyznie, która z każdym dniem utrwala swój gmach polityczny i spodziewa się, że opatrzność dozwoli ci życia, aby go wykończyć.

Prezes Rzeczypospolitéj odpowiedział:

„Panie merze. Dziękuję panu za życzliwe wyrazy, które mi przynosisz w imieniu miasta Wersalu. Nie ambicya zaiste, lecz wprost głębokie przywiązanie moje do kraju skłoniło mnie do dalszego dźwigania tego ciężkiego brzemienia, które przed pół rokiem wziąłem na moje barki. Pomimo zdrowia głęboko zachwianego wypadkami, przyjąłem włożone na mnie obowiązki, i będę jeszcze pracował nad reorganizacyą spraw naszych. Już z pomocą armii i zgromadzenia narodowego powiodło mi się odnieść tryumf nad sytuacyą pełną trudności; równie jak wy mniemam że przyszłość będzie nam przyjazną.

Bardzo jestem wdzięczny miastu Wersalowi za tak uprzejmą gościnność, jakiéj doświadczyliśmy od niego. Znałem już, podziwiałem na nowo wielkość i piękność jego pomników, tak bogatych w historyczne wspomnienia; lecz co z dniem każdym znam lepiéj, to wyborne uczucia jego mieszkańców. Niechaj cała Francya ożywiona będzie temi samemi uczuciami, a nie będziemy potrzebować lękać się przyszłości. Mniemam, że tak będzie i że zwolna złe moralne ustąpi u nas razem z złem materyalnem; tym tylko sposobem kraj nasz będzie mógł zdobyć sobie stopień, jaki mu się należy w Europie, i rozwinąć się pod swoją obecną formą rządu, formą nową, która dała powód do tylu wątpliwości, lecz która, jak mam nadzieję, stanie się spokojną i pełną chwały rzeczywistością.“

Po téj przemowie pułkownik gwardyi narodowéj przedstawił oficerów. Prezydent rzeczypospolitéj podziękował w kilku słowach oficerom za pełną poświęcenia gorliwość, z jaką spełniają swoją służbę, nie czyniąc żadnéj wzmianki o utrzymaniu lub rozwiązaniu gwardyi narodowéj.

Prawdopodobnem jest, że gwardya zostanie utrzymaną póki zasiada zgromadzenie, przy którem pełni służbę honorową. Gdy nastąpią ferye zgromadzenia, rozwiązanie będzie zapewne orzeczonem stosownie do ustawy świeżo zawotowanéj.

Osoby które obecne były na tem posłuchaniu, uderzone były wybornem wyglądaniem Thiersa i postawą jego znamionującą zdrowie. Słychać było bowiem przed kilku dniami, że w skutku trudów i znużenia był cierpiącym.

— W d. 8 b. m. rozpoczął się proces kapitana inżynieryi Rossela, który wstąpił w służbę Komuny. Oskarżony on jest:

1. O zamach mający na celu obalenie rządu;

2. O zamach mający na celu podniecić wojnę domową;

3. O dowodzenie wojskiem bezprawnie i bez usprawiedliwiających powodów;

4. O postawienie się na czele band zbrojnych celem oporu przeciw sile publicznej, działając w sposób najezdniczy i rabując własność narodową;

5. O przywłaszczenie tytułów i urzędów;

6. O współwinę w bezprawnych aresztowaniach i porywaniu osób;

7. O dezercyę do nieprzyjaciela.

Zbrodnie przewidziane i karane artykułami 52, 60, 87, 88, 81, 93, 96, 258, 341 zwykłego kodeksu karnego i artykułem 238 kodeksu wojskowego.

P. Ludwik Natan Rossel ma lat 32, jest średniego wzrostu, nosi okulary, wspaniałą brodę i małe wąsy.

Komisarz rządowy p. Gaveau będzie oskarżycielem, p. Albert Joly obrońcą.

Odczytane zostaje następne sprawozdanie:

„Kapitan inżynieryi Rossel był w twierdzy Metz podczas wojny przeciw Prusom. Uszedł on przebrany w dniu wejścia Prusaków i przez Belgię i Anglię udał się do Tours do Gambetty. Upoważniony przez tegoż do udania się na północ Francyi z misyą zapewnienia się o siłach wojskowych i środkach rozporządzalnych obrony, został za powrotem swym w pierwszych dniach grudnia mianowany pułkownikiem pomocniczym w obozie pod Nevers. Na tem stanowisku znajdujemy go, gdy wybuchła rewolucya paryska.

Depesza ogłoszona w dziennikach doniosła, że rząd opuścił Paryż i że miasto to jest w rękach powstania. Rossel nie waha się ani chwili. Zawiadamia natychmiast ministra wojny w Wersalu, że postanowił opuścić swoją posadę i udać się do Paryża, aby ofiarować usługi swe rewolucyi.

P. Rossel przyznaje się do listu, zeznaje że pisząc go oceniał dokładnie ważność kroku, jaki popełniał jako wojskowy, co więcej nie ulegał żadnemu obecnie wpływowi.

Powtarza w śledztwie że wiedząc z jednej strony iż rząd gotowy jest bronić się, z drugiej uwzględniając ważność ruchu powstańczego, który samym faktem inaugurował wojnę domową, stanął natychmiast po stronie rokoszan.

Za przybyciem swem do Paryża, zawiera natychmiast stosunki z członkami komitetu 17go okręgu. Przedstawiony przez nich komitetowi centralnemu w ratuszu, otrzymuje dowództwo legii 17go okręgu. Gorliwość jego w zaprowadzeniu karności w legii oburzyła komitet, który go kazał aresztować 2go kwietnia.

Uwolniony za staraniem jednego z swych oficerów, wybrany zostaje przez Clusereta delegowanym wojny z obowiązkami szefa sztabu. Zajmował on tę posadę do 26 kwietnia. W owej epoce wziął dymisyę, pełniąc dalej jako ochotnik swą służbę aż do ostatniego maja. D. 30 kwietnia został zamianowany delegowanym wojny.

W peryodzie, który poprzedził jego nominacyę na delegowanego. Rossel wyznaczony był przez Komunę do przewodniczenia sądowi doraźnemu. Sąd ten ustanowiony przez Komunę 16go kwietnia miał wyłącznie misyę sądzenia sumarycznie obywateli, którzy wzbraniali się iść przeciw armii francuskiej. Główne kary zastosowywane, była kara śmierci, roboty publiczne, więzienie. Szczególniej kara śmierci często była zastosowywaną.

Przewodniczący odznaczał się nieugiętą surowością i gorącą żarliwością, jakiej używał zresztą aż do 10 maja, z wytrwałością nieznużoną w służbie Komuny. Ta to żarliwość bez wątpienia przyczyniła się do wyboru jego na funkcyę, jaką spełniał d. 30 kwietnia.

Pierwsze rozkazy wyszłe od niego, przez niego podpisane, zostały ogłoszone w *Journal officiel* w Nrze z 2go maja. Dotyczą one oficerów sztabu głównego z centralizacyi artyleryi powstańczej.

Do 9 maja, każdego dnia ukazywały się nowe rozkazy i postanowienia podpisane przez delegowanego wojny. Na tej funkcyi p. Rossel popierany był przez Komunę złożoną z pp. Arnold, Avrial, Delecluze, Fridon i Varlin, przeznaczonych do szczegółów służby; która atoli zostawiła mu wszelką inicyatywę.

Dnia 10 maja Komuna postanawia aresztowanie p. Rossela; miał on czas ujść w towarzystwie niejakiego Gérardina i ukrył się w Paryżu aż do chwili stanowczego swego aresztowania, które nastąpiło 7 czerwca przez ajentów władzy regularnej. Przebrany za urzędnika kolei żelaznej wschodniej przez dyrektora ruchu w la Villette, w celu przywłaszczenia sobie fałszywej tożsamości, poznany przez kilku świadków, skłania się do przyznania się do swego nazwiska i tytułów.

Kapitan Rossel, przyjmując z kolei urzędy szefa legii, prezesa sądu doraźnego i delegowanego wojny, zajmował jako ochotnik funkcye wojskowe w służbie powstania; był on w rządzie jako minister; wszystkie jego rozkazy, wydawane w zupełnej zgodności z Komuną, były wykonywane.

Podczas swego pobytu w ministerstwie, kierował on szczególnie działaniami wojennemi przeciw armii rządu regularnego. Nie będąc członkiem Komuny, czynił wszystko do 10 maja, aby jej zjednać zwycięstwo, i przyjmując władze wojskowe jakie mu powierzyła, stał się odpowiedzialnym przez sam fakt czynów popełnionych przez szefów band zbrojnych powstania.

Aresztowanie jego 10 maja nic mu nie ujmuje winy, zbytek jego gorliwości i działalności i podejrzenia członków Komuny były jedynym tego powodem. Zresztą, jak sam zeznaje, ponieważ żaden wpływ obcy nie wskazywał mu postępowania, za które przyjmuje całą odpowiedzialność, nie wahał się ani chwili, mimo swego stanowiska wojskowego i stopnia jaki miał w armii, chwycić za oręż przeciw swemu sztandarowi.

W skutek tych faktów, Rossel ma być stawiony przed sądem wojennym.“

Skład 3 sądu wojennego jest teraz inny. Ponieważ oskarżony ma stopień kapitana w armii, stopnie jego sędziów, wyjąwszy prezesa, muszą być wyższe. Następni sędziowie będą obecnie zasiadać: pp. Lignière podpułkownik, Besnard szef batalionu, Fenouy szef batalionu, Gaulet szef szwadronu, Guibert kapitan artyleryi, Levallois kapitan szaserów konnych.

Prezes stwierdził tożsamość oskarżonego. Rossel odpowiedział głosem silnym i stanowczym: Ludwik Natan Rossel kapitan inżynieryi, lat 27, urodzony w Saint-Brieuc (Côtes du Nord). ostatnie zamieszkanie w obozie Nevers.

Rossel bledszy jest niż w chwili, gdy wchodził, spuszczoną ma głowę. Chociaż wzrok jego jest nieco zyzywaty nie brak mu żywości. Oskarżony ma prawie ciągle lornetkę na oczach.

Prezes. Oskarżony Rossel powstań. Byłeś pan w Metz podczas blokady.

Oskarżony. Tak jest pułkowniku!

Prezes. Czy nie czyniłeś manifestacyi ku końcu blokady?

Oskarżony, Zgromadziłem oficerów.

Prezes. W jakim celu?

Oskarżony. Aby ujść przed kapitulacyą.

Prezes. W jaki sposób.

Oskarżony. Czyniąc wycieczkę.

Prezes. To zwołanie oficerów było bezprawne.

Rossel opowiada, że uciekłszy z Metz przebrany za chłopa, przejeżdżał przez Belgię aby się widzieć z matką. Minister wojny rzekł, dowiedziawszy się o mojej postawie w Metz, kazał mnie powołać do Tours, dał mi misyę na północy. Wróciłem do Tours następnie i posłano mnie do obozu w Nevers, który miałem organizować.

Prezes. Jakże mogłeś pan pisać potem list, który przesłałeś ministrowi wojny?

Oskarżony. Gdyż oburzony byłem sposobem w jaki kończyła się wojna. Miałem przekonanie że dalsze prowadzenie wojny oswobodziłoby nas od Prusaków.

Prezes. Jest to zdanie. Stawiałeś się pan jednak w sprzeczności z rządem ustanowionym, chwyciłeś za oręż przeciw dawnym swoim kolegom.

Oskarżony. Zwróć pan uwagę na to że wziąłem postanowienie natychmiast nie wiedząc co uczyni armia.

Armia mogła się z nami połączyć i ruch powstańczy stać się rewolucyą, rozciągając się na całem terytoryum; moglibyśmy oswobodzić się od nieprzyjaciela, podczas gdy dając mu pieniądze, jak to czynić miano, wzmacniano go. To uczyniłem i to w interesie mojego kraju.

Prezes. Przeciw rządowi kraju.

Oskarżony. Spodziewałem się że armia uczyni co uczyniła 1815 r. Opuściła ona na głos Neya i Labedoyéra, białą chorągiew, która była jednak wtedy chorągwią rządu regularnego. Nie sądzę aby się armia schańbiła przyjąwszy trójkolorową chorągiew i walcząc pod tą chorągwią na polach Waterloo.

Prezes. Nie — armia nie schańbiła się pod Waterloo. Lecz w końcu jeżeli przystąpimy do oceńień historycznych, moglibyśmy długo spierać się bez dojścia do zgody.

Rossel daje wyjaśnienia co do prac wojskowych podczas Komuny. Zgadza się na to, że nie było karności między sfederowanymi, że bardzo było trudno cokolwiek z nich zrobić. Mówiąc o barykadach, mówi, że stawiane były nie na to, aby były bronione, że było to zdanie samego Guillarda; nie sądzono, aby wojsko weszło. Barykady nie miały innego celu, jak wpoić ufność w ludzi, którzy bronili fortów i obwodu.

Prezes. Znajduję w aktach liczne listy, które mogły wzbudzić wstręt tylko w panu jako wojskowym francuskim.

Oskarżony. Nie pułkowniku! brano za cudzoziemców wielu Francuzów. którzy prócz nazwiska nic w sobie nie mieli obcego. I tak Dąbrowski przypomniał mi oficera, który służył za cesarstwa.

Prezes. Do jakiego czasu pełniłeś pan obowiązki delegowanego wojny.

Oskarżony. Do 9 maja.

Prezes. Kto w ministerstwie zdawał raporta z działań wojennych?

Oskarżony. Nie wiem.

Prezes. Raporta te były fałszywe.

Oskarżony. Były w ogóle fałszywe. Mniemam, że były redagowane przez komitet, na czele którego stał członek Komuny.

Prezes. Przewodniczyłeś pan sądowi doraźnemu?

Oskarżony. Tak pułkowniku.

Prezes. Orzekałeś wyroki; czy kazałeś je wykonywać?

Oskarżony. Nie — nigdy.

Prezes. Dawałeś pan instrukcye bardzo surowe przeciw żołnierzom armii, i podpisałeś rozkaz niemniej surowy przeciw sfederowanym, którzyby się cofali przed armią.

Oskarżony. Uważałem instrukcye te i ten rozkaz za potrzebne, aby utrzymać walkę z energią. Nie dopuszczałem się jednak surowości przeciw jeńcom i uwalniałem ich zawsze o ile to było możebnem.

Prezes. Przesłuchamy świadków. Nie ma świadków dowodowych, są tylko ci, których pan wskazałeś.

P. **Lefrancais**, lat 62, intendent jeneralny. Znałem Rossela w szkole aplikacyjnej w Metz, przyjmowałem go u siebie, był to młodzieniec moralny, a nawet religijny.

Pułkownik inżynieryi **Petit**, dyrektor fortyfikacyj: Znałem p. Rossela w szkole aplikacyjnej w Metz. Był to młodzieniec inteligentny, znałem go w Montpellier, a w końcu spotkałem go w Metz. Zdawał mi się dobrym oficerem.

Podpułkownik **Thsenez** i jenerał dywizyi **Chinchaut** przesłuchiwani są następnie. Ostatni tłumaczy projekt wycieczki z Metz w inny sposób niż oskarżony; projekt ten nie wyszedł od niego.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 września. Minister Dr **Grocholski** zwiedzał wczoraj zbiory Towarzystwa naukowego, ogród Botaniczny, zakłady kliniczne, szkołę miejską w ratuszu kazimirskim, szpital starozakonnych, ratusz miejski, szkołę w palacu biskupim, kościół XX. Dominikanów, na którego ukończenie ofiarował datek, oraz kaplicę przy nim z pomnikiem jenerała Skrzyneckiego, nowy budynek dla gabinetu chemicznego, następnie oddawał wizyty, a o 6éj wieczorem przyjął obiad u Prezydenta miasta Dr Dietla.

Około 30 osób otrzymało zaproszenie na ten obiad, z grona wyższych władz, wojskowości, uniwersytetu, sądownictwa, administracyi, Rady miejskiej, i t. d. Pierwszy toast wzniósł prezydent **Dietl** na cześć N. Pana, któremu zawdzięczamy, że po stu blisko latach nieprzyjaznych nam rządów, możemy dziś śmiało przyznać się, że jesteśmy Polakami, nie taić uczuć naszych, a to wszystko z własnej inicyatywy miłościwego Monarchy, i co niemałego jest znaczenia, że mamy namiestnika i ministra rodaków. Mówca też pewnym jest, że toast ten wzniosą wszyscy ze szczerem uczuciem i przywtórzą mu: niech żyje N. Cesarz Franciszek Józef!

Następnie zabrał głos wice-prezydent miasta Dr **Szlachtowski** i rzekł, że skoro Prezydent nasz szanowny, wzniósł toast na cześć N. Pana, z którego rąk kraj nasz otrzymał wiele dowodów łaski i pieczołowitości, więc on do tych dowodów doliczy powołanie do rady korony dostojnego gościa naszego, którego gorąca miłość ojczyzny, znakomite zdolności, długoletnie pełnienie obowiązków obywatelskich i zacność charakteru, wskazywały krajowi jako najgodniejszego rzecznika potrzeb naszych. Jeżeli wysoka posada, którą on piastuje, zawisła od zaufania Monarchy, to skuteczność działania zależy także od zaufania współobywateli, które też szanowny gość w zupełności posiada, i na cześć Jego Excelencyi ministra Grocholskiego wzniesiony jest ten toast.

W odpowiedzi minister **Grocholski** wzniósł kielich na pomyślność Krakowa, którego ważność i wysokie zasługi dla kraju sięgają czasów, kiedy był stolicą. Umiał Kraków i umie dotąd ponosić dla dobra wspólnego ofiary, i jak bez szemrania zrzekł się swoich przywilei stołecznego miasta, ustępując ich Warszawie, tak później pozbawiony łączności z innemi częściami Polski, nieprzestał jednak żywić w sobie uczuć wspólności. Do nowej ofiary powołany był Kraków przez przeniesienie do Lwowa ogniska władz, ale wobec nawet ofiar nie traci on swego charakteru stolicy polskiej i nieprzestaje być ogniskiem patryotyzmu, siedliskiem nauk i przykładem życia autonomicznego. Mam nadzieję, że miasto to wzniesie się i zakwitnie, czego mu z serca życzę, a wiem też, jak dalece moi koledzy w radzie korony dobro tego miasta mają na oku. Cześć więc Krakowowi, a na pomyślność jego ten toast.

Hr. Stanisław **Mieroszowski**, prezes Krakowskiej Rady powiatowej, mając na uwadze obecność jenerała dowodzącego, fmp. Knebla, wzniósł toast w języku niemieckim. Ma on przekonanie, że pomyślność nasza wiąże się ściśle z potęgą monarchii austryackiej, gdy zaś potęga ta w wielkiej części polega na armii, a w tej armii służą nasi synowie i bracia i dzielą jej trudy, jej powodzenia i klęski, wznosi więc mowca zdrowie fmp. **Knebla** jako reprezentanta tej armii.

Przyjmuje wdzięcznie jenerał **Knebel** ten dowód

---

dził, za przykładem drugich, polską trupę prowincyonalną, i podobno daleko lepsze robi interesa, co w każdym razie świadczy o wyrabiającym się smaku publiczności. Dyrektor towarz. dramatycznego bawiącego w Tivoli p. Trapszo, starał się podobno o pozwolenie pobytu na zimę, czyli mówiąc innemi słowami o założenie drugiego stałego teatru w Warszawie; byłoby to dla miasta z wielką połączone korzyścią, lecz, o ile nam wiadomo, starania te spełzły na niczem.

O teatrach rządowych mało mam do powiedzenia. W ostatnim liście wspomniałem o ważniejszych wypadkach, tj. o śmierci Panczykowskiego, i o zaangażowaniu pani Miller Czechowskiej. Przedwczoraj mieliśmy znowu pierwsze przedstawienie w Operze, dawano „Życie Paryskie“ Offenbacha. O ile nam się zdaje, farsa ta, co najmniej, niewczesna, nie będzie już miała tego szalonego powodzenia, jakiem się cieszyły „Piękna Helena“ i „Sinobrody.“

Co do nowości, zresztą, tegoroczny teatralny letni sezon nie bardzo szczęśliwy: dawano kilka nowych sztuk, jak np. wcale nie złą komedyę Sardou p. t. „Serafinę“, prócz tego „Panią de Chamblay“ i jednoaktowy obrazek „Zuzanna i dwaj starcy“, odnowiono zaś znakomite arcydzieło Beaumarchais „Wesele Figara.“ Otóż z tych wszystkich sztuk utrzymała się jedynie „Zuzanna i dwaj starcy“ dzięki grze panny Popielównej, panów Żółkowskiego i Ostrowskiego.

W ogóle jest to charakterystyczną cechą naszego teatru, a mianowicie dramatu i komedyi, że publiczność nie przychodzi dla sztuki, lecz jedynie dla gry ulubionego artysty. Jest to nie dobrą oznaką, dowodzi bowiem, że w tutejszych przedstawieniach brak zupełnie tego, co Francuzi nazywają *ensemble* tj. harmonii pomiędzy grającymi.

W skutek powrotu z urlopu pani Modrzejewskiej i p. Królikowskiego jest nadzieja, że się repertoar trochę ożywi, obietnice nawet na zimę są bardzo świetne — mamy bowiem oglądać z oryginalnych sztuk „Epidemię“ Narzymskiego, „Pracowitych Próżniaków“ Bałuckiego, „Mentora“ A. Fredry, „Bezinteresownych“ Sarneckiego, „Znakomitych“ Szobera — z tłómaczonych zaś „Powiastki Kr. Nawarry“ Scribego, „Lady Tartuffe“ pani de Girardin, „Hrab. Horn“ Weilena, „Fedrę“ Konrada a podobno nawet „Antoniusza i Kleopatrę“ Szekspira. Czy te obietnice będą urzeczywistnione, dosyć jest wątpliwem.

Wybrałem się w tych dniach na Wystawę sztuk pięknych. Bogiem a prawdą nie miałem wielkiej nadziei, ażebym tam coś nowego znalazł, i biłem się z myślami w głowie, w jaki to nowy sposób będę pisał o wszystkich obrazach, o których już tyle razy musieliście słyszeć, jak o „Barbarze“ Simmlera, o „Opłakanem apostolstwie“ Gersona, o rodzajowych obrazach Horowitza, Loeflera, Pilatego, Kostrzewskiego itd. itd. Tymczasem przyszedłszy, znalazłem przyjemną niespodziankę. Otóż zjawił się nowy talent, i to talent wielki, który jeżeli dotrzyma obietnic, jakie dziś rokuje, na pierwszym planie stanie pomiędzy artystami polskimi. Pan Benedyktowicz, młody malarz, kształcący się dotąd w Monachium, przysłał tu cztery studya, które nadzwyczajne wzbudziły wrażenie. Dwa mianowicie przedstawiające: jedno, podeszłego mężczyznę w okularach, otulonego w futro; drugie zaś, młodą dziewczynę obróconą tyłem — świadczą o pojęciu wprawdzie bardzo realistycznem, lecz przytem o wykonaniu tak śmiałem, a zarazem tak silnem i prawdziwem, że wszystkie inne obrazy, wiszące obok, bledną i gasną. Talent Benedyktowicza jest zupełnie samodzielnym, nie czuć w nim maniery monachijskiej szkoły. Nie ma tam żadnej lizaniny, a przecież szczegóły zadziwiają wykończeniem nadzwyczajnem. Malarz nie gonił za pięknem — owszem mężczyzna ów w okularach fantastycznie jest brzydkim, — zupełnie mi się zdawało, że widzę przed sobą jakąś ekscentryczną postać, stworzoną w wyobraźni Edgara Poë lub Hofmanna.

Co zaś najwięcej zadziwiającego, to, że Benedyktowicz *stracił obie ręce*, i do malowania posługuje się umyślnie na ten cel zrobioną ręką. Może ta ułomność nieszczęśliwa przyczyniła się do wyrobienia właściwości talentu młodego malarza, zasadzającej się na malowaniu niezwyczajnie szerokiem, takiem, jakie tylko u mistrzów dawnej hiszpańskiej szkoły napotkać można.

Nie obawiam się, ażeby wrażenie moje było nacechowanem przesadą; jest ono, o ile się później dowiedziałem, podzielane przez wielu z tutejszych znawców i lubowników malarstwa.— Chciałem jeszcze pisać o bardzo sympatycznym talencie Chełmońskiego, o Biedrońskim, o Suchodolskim synie, i innych mniej znanych u was malarzach, ale wolę to na inny raz odłożyć, na tak zwaną przez Niemców *Saure Gurkenzeit*, gdy nowych przedmiotów zabraknie.

Jenerała Henryka Dembińskiego

PAMIĘTNIKI
O POWSTANIU W POLSCE

r. 1830—31.

(Ciąg dalszy).

Janowicz wyprzedził śmiało i szybko wykonanym ruchem nieprzyjacielskie placówki uciekające na most; zabrał oficera i 18 ułanów w niewolę— oprócz tego w mieście stu kilkudziesiąt rekonwalescentów z różnych broni. Nieprzyjaciel zapalił słomę, którą most był wysłał, lecz ułany nasze spiesznie ugasiły pożar. Rozkazałem zdjąć w nocy kilka dylów z mostu, i karabinierami go obsadziłem. Kilku ułanów wysłanych do Węgrowa, o małą ćwierć mili od mostu położonego, zmusiło jenerała Pinabel ujść z całą swą komendą aż do Sokołowa, gdzie, jak mi doniesiono, armaty uwięził. Zwróciłem całą uwagę i ostrożność na drogę, którą przybyłem. Mocno wezbrany Liwiec zmuszał każdy z oddziałów przybywać do punktu, gdzie się znajdowałem. Porozstawiane gęste widety i placówki; jazda umieszczoną była w ogromnych stodołach, wszystko słowem było w pogotowiu do wystąpienia. O 1ej w nocy nas przebudziło kilka strzałów karabinowych; nagle wybiegłem na podwórze plebanii, w której miałem kwaterę, chcąc konia dosiąść. Placówki moje cofały się w rozsypce, odstrzeliwając się właśnie między plebanią i stodołami do plebanii należącemi. Księżyc świecił jasno. — Wtem chmura piechoty z okrzykiem hura! przebiegła kłusem i strzelając, minęła kwaterę moją. Wróciłem do pokoju, gdzie z 4 adjutantami, każdy z pistoletami w ręku, przyrzekliśmy bronić się do upadłego. Światło kazałem ukryć, i tak w najprzykrzejszem położeniu znajdowaliśmy się więcej kwadransa; okrzyki hura! ciągle się o nasze uszy obijały. Gdy wszystko minęło, wyszedłem na podwórze, gdzie jasno świecący księżyc wszystko widzieć dozwalał. Wedety konne kilkoma strzałami spędzone przyłączyły się do zgromadzonej w stodołach jazdy. Byłem przekonany, że alarm ten był skutkiem odcięcia nieprzyjacielskiego oddziału, który korzystając z nocy, chciał most opanować dla zapewnienia sobie odwrotu. Wkrótce otrzymałem raport, że to była piechota nasza. Naczelny wódz z obawy, aby gwardye przez Liw nie uderzyły na jego lewą flankę, wysłał był majora Kiekiernickiego z dwoma batalionami piechoty i dwoma szwadronami jazdy Mazurów dla opanowania Liwu i spalenia mostu, do którego gruntownej naprawy właśnie byłem porobił rozporządzenia. Ten nieustraszony oficer nie wiedząc, z jakiemi będzie miał siłami do czynienia, wziął zgodne z swoim charakterem postanowienie: poświęcić się, jeżeli tego będzie potrzeba z całym oddziałem a dokonać danego zlecenia. Chciał więc rzucić się na most i zniszczyć go, choćby większą za sobą zostawił siłę.

Że to dzień był Wielkanocny, udałem się na mszą ś. i rezurekcyę do kościoła, gdzie ksiądz odśpiewał *Te Deum* i Aleluja. Śpiew ten otuchą przejmował serce. Zapał ludności był wielki. Ksiądz upoważnił ludzi do pracowania mimo uroczystego święta, około naprawy mostu. Po mszy osobiście podjechałem ku mostowi.

Próżne były moje perswazye czynione Kiekiernickiemu, aby mostu nie niszczył. Ledwiem zatrzymać go mógł kilka godzin, których użyłem na wysłanie znacznego oddziału do Węgrowa, zkąd sprowadziłem w niewoli będących oficerów naszych, i będący tam rannemi zapełniony lazaret polski do Warszawy odesłałem. Zdążyłem również sprowadzić część magazynu. W zburzeniu mostu ujrzałem dowód popełniającego się w głównej kwaterze błędu, przekonanym będąc, że niedecyzya wstrzymała jenerała Skrzyneckiego od jedynego ruchu, jaki nam zrobić wypadało, to jest zajęcia jak największą siłą i jak najspieszniej Siedlec. Dziś dopiero dowiaduję się, że i Prądzyński był zdania, aby punkt ten zająć. Nie pojmuję wcale, co mogło spowodować jenerała Skrzyneckiego, że tego nie zrobił. Poruszenie, do którego go nakłoniono w posuwaniu się przez Siennicę i Latowicz za marszałkiem Dybiczem, było największym błędem całej naszej wojny. W czasie nawet, gdyby drogi były do przebycia, ruch na Siedlce pobiwszy Rozena był konieczny, przecinał on bowiem komunikacyą między armią Dybicza i gwardyami, i tak jedną jak drugie narażając na porażki, obiedwie do odwrotu zmuszał. Lecz tu, oprócz położenia strategicznego, przemawiała za tem potrzeba trzymania się szosy, jako jedynej linii, po której czynić było można poruszenia.

Obawa, w której dziś jeszcze niektórzy wojskowi dopatrują powodu poruszenia wojska naszego do Siennicy, aby nas marszałek Dybicz od Warszawy zajmując Mińsk nie odciął, nie zasługuje na najmniejszą uwagę. Bezdroża zupełne nie pozwalały prowadzić armat z błotnistych okolic, w których stał marszałek, nizinami nad Świdrem leżącemi. Dowodem tego było wysłanych kilka dział przy dywizyi jenerała Skarzyńskiego, które, chociaż tylko 6-funtowe i 8 końmi zaprzężone, często zagrząźłszy, po 6 godzin w jednem miejscu kolumnę zatrzymywały, chociaż ich nie więcej, jak cztery jednym szło traktem; cóż dopiero mówić o całych parkach i działach ciężkiego kalibru, których marszałek byłby musiał użyć do wykonania z całą armią ruchu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

życzliwości, a lubo nie upoważniony do przemawiania w imieniu armii, wszelako przeświadczony o szczerych uczuciach kraju i miasta, dziękuje za nie w imieniu swojem i swoich towarzyszy broni.

Minister Grocholski wzniósł następnie w dłuższej przemowie toast na cześć prezydenta Dietla, męża nauki i doświadczenia, który na różnych polach życia publicznego położył wielkie zasługi, zarówno na katedrze, jak na trybunie, pismem i czynem, i jako lekarz, i jako prawodawca, i jako pedagog i wreszcie jako naczelnik miasta, powołany zaufaniem obywateli na ten obywatelski urząd. Nie nadaremnie też Kraków jest siedliskiem nauk; bo szukał on na swego prezydenta męża nauki, coby godnie tę stronę jego reprezentował, ale oraz męża doświadczenia, który powołany jest miasto to podnieść przez samorząd do stanu pomyślnego.

Profesor poseł Dr Dunajewski rzekł: Wolność i rozwój kraju zawdzięczamy obok starań rządu tym ciągłym a cichym pracom, nie zawsze też sprawiedliwie uznawanym i cenionym delegacyi naszej w Wiedniu. Uznając te zasługi jej, mówca uczcić musi obecnego tu przewodniczącego delegacyi polskiej w Wiedniu posła Zyblikiewicza i jego zarazem zdrowie wznosi.

Prezes hr. St. Mieroszowski wyraził wdzięczność rządowi za takich urzędników, którzy dzielą z krajem jego dolę, gorliwi o jego dobro, a w ich liczbie wymieniwszy obecnego Delegata namiestnictwa, podkomorzego Bobowskiego, wzniósł zdrowie jego.

Prezydent Dietl rzekł następnie, że podstawą potęgi narodów jest przedewszystkiem wiedza, i z tego wychodząc zadania, wzniósł cześć dwóch instytucyj będących tej wiedzy arką: Uniwersytetu Jagiellońskiego i Towarzystwa naukowego, które w osobach głównych reprezentantów ich uczcić pragnie.

Dr Majer prezes Tow. nauk. podniósł zasługi Towarzystwa, przypomniał jego dzieje i zapowiedź utworzenia Akademii nauk, której przyszłość powierza troskliwości obecnego Ministra.

Rektor Dr Kremer oświadczył, że Uniwersytet Jagielloński a właściwie Kazimirzowski świadczy, iż naród polski stał dawnemi wiekami u szczytu ówczesnego stanu nauk i na wschodzie Europy przodował cywilizacyi a wydawał mężów, których imiona świat ze czcią powtarza. Ufa on, że staraniem obecnego rządu będzie przywrócić tej głównej szkole Kazimierzowskiej dawną jej świetność, a imie jej odnowiciela zapisanem będzie obok imienia jej założyciela.

Jeszcze raz Dr Dietl zabrał głos, by ku obecnej epoce zwracając się, wykazać znaczenie i wpływ przemysłu i handlu na rozwój miast. Oceniając więc pracę, usiłował zawsze usuwać trudności, jakie znajdują jeszcze ludzie, co prawdziwe pokładają zasługi, oddając się jej z zamiłowaniem.

Prezes izby handlowo-przemysłowej p. Teodor Baranowski podziękował za to uznanie usiłowań, jeśli jeszcze nie owoców, upraszał więc obecnego Ministra o opiekę nad przemysłem krajowym.

Minister Grocholski zwracając się ku X. Górnickiemu, kanonikowi katedr. i członkowi Rady szkolnej oraz radcy miejskiemu, rzekł: Nigdy w Polsce nie zapominano na zebraniach obywatelskich o duchowieństwie. Naród nasz zawsze przywiązany szczerze do wiary ojców naszych, otaczać zwykł kapłanów szacunkiem, a on jako wychowany w wierze katolickiej, przechowując wiernie te uczucia, wznosi cześć duchowieństwa katolickiego w Polsce w ręce obecnego a godnego jego reprezentanta.

X. Górnicki, wśród ucisku i prześladowania, jakiego doznaje kościół katolicki, zapisuje z przyjemnością w pamięci te słowa, wyszłe z ust dostojnego ministra, i poleca jego pieczy sprawę religii.

Nakoniec poseł Chrzanowski rzekł: Dotąd wnoszono zdrowie i pomyślność to osób, to władz, to instytucyj, a wszystkie te władze, instytucye i ludzie, którzy w nich rej wiodą, tylko dla dobra i pomyślności ludów działać przeznaczone; wzniósł więc zgodę i jedność ludów monarchię austryacką składających, a da się to zamknąć w jednem słowie, które kończyło u nas wszelkie biesiady, i było wyrazem jedności i zgody, w słowie: Kochajmy się!

Na tem zakończyły się mowy, które dały temu obiadowi poniekąd cechę publicznego sprawy traktowania. Bo też nie mogą się zgromadzić obywatele, dostojnicy państwa i kraju, żeby o sprawie publicznéj nie rozprawiali.

Minister Grocholski przed godz. 10tą wieczór przybył na dworzec kolei, by odjechać do Lwowa, gdzie, jak słyszeliśmy, parę tygodni zabawi, łącząc w to wycieczkę do siebie na wieś. W dworcu kolei pożegnali go jeszcze na wyjezdnem: Delegat namiestnictwa p. Bobowski, prezydent sądu wyższego p. Budwiński, prezes hr. Mieroszowski, wiceprezydenci miasta Dr Szlachtowski i Dr Strzelecki z kilkoma radzcami i dyrektor policyi radzca Englisch.

— Prezydent miasta Dr Dietl wyjechał dziś na wieś, otrzymawszy wiadomość, że brat jego zachorował.

— Wczoraj umarł w Aleksandrowicach właściciel tego majątku Erazm Bończa Skarżyński, niegdyś oficer wojsk polskich z pułku grenadyerów, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, mając lat 67. Od upadku Warszawy wraz z czterema braćmi nie usuwał się nigdy od wszelkich objawów narodowych, a nawet porywów, chociaż doświadczenie wojenne nie dozwalało mu ufać w pomyślny ich skutek. Na nim wygasła jedna linia męska rodu, którego przeznaczeniem było niegdyś przelewać krew na kresach Ojczyzny. Skarżyński ożeniony był naprzód z wdową po hr. Wilhelmie Żeleńskim, a następnie z córką jenerała Kruszewskiego.

— Dziś odbyła się eksportacya zwłok ś. p. Franciszki z Bartlów Kirchmayerowej, które, jakeśmy donieśli, złożone zostaną w grobach w Pleszowie. Liczny zastęp bliższej i dalszej rodziny nieboszczki udał się na miejsce pogrzebu, gdzie się odbędzie solenne nabożeństwo. Publiczność doprowadziła kondukt poprzedzony przez duchowieństwo do rogatki mogilskiej, gdzie włożono trumnę, niesioną przez włościan, na karawan. Jutro odbędzie się za duszę zmarłej nabożeństwo u OO. Kapucynów.

— Ciekawi mogą oglądać robotę około wzmocnienia ścian szczytowych Sukiennic; widać bowiem nawet z dołu nowe części murów. Właśnie już połowa nowego dachu jest odwiązana, to jest wykończono połowę wiązania dachowego w zupełności i niebawem stanie ona na swojem miejscu, a wśród tego rozpoczyna się robota drugiej połowy.

— Dziś rano przytrzymano na polach Rakowieckich dwa konie wiejskie, jeden kary, drugi gniady. Konie te znajdują się w policyi.

— Dziś rano o 8ej w mieszkaniu Chaima Himmelblaua, fabrykanta kufrów podróżnych, w domu p. Cyperesa pod L. 8 na Stradomiu, zapalił się lak, który topiono i rozlał się po podłodze, a ta również zajęła się. Wprawdzie Himmelblau przytłumił ogień pierzyną, lecz poparzył sobie twarz i ręce.

— Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej Tłumackiéj z większej własności ziemskiej odbędzie się d. 5 października.

— Przestrzeń kolei żelaznej odeskiej z Szmirynki do Wołoczysk, łącząca tę kolej z koleją galicyjską tarnopolską, ma być oddaną d. 13 września na użytek publiczny tak osób jak towarów. W Tarnopolu toczyły się przez trzy dni układy, jak donosi *Dz. Polski*, między komisarzami obu rządów i obu kolei dla uporządkowania stosunków granicznych i związku obu kolei tudzież taryf.

— *Wyścigi konne w Galicyi 1871* r. Tor Tarnopolski d. 26 września. Spis mianowanych do biegu na wyścigach konnych w Tarnopolu po d. 15 sierpnia br.

Bieg I. Nagroda dam. 1) P. Kaz. Tuczyńskiego kl. gn. 4-letnia Edmée, po Comforter z Anneksyi 137 funt. cł. 2) Tegoż wał. skarog. 4-letni Puchacz, po Carolus z Sowy 140 ft. Hr. 3) Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. skarog. 6-let. Elektra, po Carolus z Mrówki 142 ft. 4) Hr. Stef. Zamojskiego og. kaszt. 5-letni San, po Carolus z klaczy po Recoverym 145 ft.

Bieg II. Nagroda Towarzystwa 300 złr. z dodatkiem 100 złr. ofiarowanych przez p. K. Ochockiego. 1) Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa og. gn. 3-letni Gil-Blas, po St. Giles z Kokietki 121 ft. 2) Tegoż kl. skarog. 6-let. Elektra, po Carolus z Mrówki 134 f. 3) Hr. Stefana Zamojskiego og. kaszt. 5-letni San, po Carolus z kl. po Recoverym 146 ft. 4) P. Kaliksta Ochockiego kl. kaszt. 3-let. Halka, po Złotolitym z Handzi 109 ft. 5) Tegoż kl. kaszt. 3-let. Dewotka, Dowcip z Drużki 109 ft. 6) P. Kal. Ochocki mianuje pana Oktawa Orłowskiego, og. gn. 3 letni Leniuch po Comforter z Grażyny 112 ft.

Bieg III. Nagroda cesarska 100 ck. austr. dukat. 1) Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa kl. gn. 3-letnia Panna Emilia, po Talfourd z Emocyi (pół krwi) 140 f. 2) Hr. Stef. Zamojskiego og. gn. 6-letni Sygnał, po Cotswold z Oakleaf 149 ft. 3) P. Kal. Ochockiego kl. kaszt. 3 let. Dewotka, po Dowcip z Drużki (pół krwi) 104 ft. 4) P. K. Ochocki mianuje p. Okt. Orłowskiego, og. gn. 3-let. Leniuch, po Comforter z Grażyny (pół krwi) 107 funt.

Bieg IV. Siemieński — Stakes. Nagroda 500 złr. (Bieg sprzedaży ogierów półkrwi.) 1) Hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa og. gn. 3-let. Gil-Blas, po St. Giles z Kokietki (cena 5000 złr.) 115 ft. 2) Hr. St. Zamojskiego og. kaszt. 5-let. San, po Carolus z kl. po Recoverym (cena nie podana.), 3) P. K. Ochockiego og. kaszt. 4-letni Misio, po Harlequin z Homeopatyi (cena 1000 zł.) 130 ft. 4) P. K. Ochocki mianuje p. Okt. Orłowskiego, og. gn. 3-let. Leniuch, po Comforter z Grażyny (cena 1000 złr.) 110 ft.

Bieg V. Mérey Steeple-Chase. (Bieg myśliwski). Nagroda 50 duk. Pułkownik M. Rodakowski podpisał koni 2; Por. Karol hr. Chorinsky 1; p. Kaz. Tuczyński 2; por. P. bar. Paumgarten 1; por. Z. Longchamps de Berrier 1; por. A. Rodic von Berlinenkampf 1; rotm. hr. A. Paar 1; razem 9 podpisów.

— We czwartek dnia 14 września, *Domy Polskie czyli Córka Miecznika*, dramat polski w 5 aktach podług poematu „Maryi“ Malczewskiego, przez Majeranowskiego napisany.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w biskupim pałacu przy ulicy Franciszkańskiéj, otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 10 c., w dni powszednie 20 cent.

— Dnia 12 września pochmurno; termometr od 7°.2 doszedł do 14°.6 R. Barometr zwolna idzie w górę; dnia 13go września o godzinie 6éj rano stan jego był 329.06, termometru + 9°.2 R. Wiatr północny słaby.

— We czwartek dnia 14 września, Podwyższenie Śgo Krzyża.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Księgosusz.

Z powodu wybuchu księgosuszu w Trzebini w powiecie Chrzanowskim, wytkniętym został trzechmilowy obwód zarazy, w który wchodzą oprócz powiatu Chrzanowskiego niektóre wsie powiatów Krakowskiego, Bielskiego i Wadowickiego.

Z powodu wybuchu księgosuszu na Szląsku pruskim w Szczepanowicach w obwodzie Raciborskim i w Słupnie w obwodzie Bytomskim, zarządzono zamknięcie granicy dla zwierząt prócz koni i nierogacizny; niewolno też przewozić części zwierzęcych prócz wełny pranéj, daléj siana, potrawu i słomy, używanych sprzętów stajennych i oborowych tudzież używanej odzieży.

Ogniotrwałe dachy słomiane.

P. Cypryan Ciepanowski okazywał na wystawie krakowskiéj próby dachów ogniotrwałych swojego systemu. Nie dość zwrócono uwagi na ten wyrób ważny, lubo wynalazca jego obowiązał się bezpłatnie wyuczyć ludzi uzdatnionych, jak się dachy takie urządzają. Obecnie przesyła nam w tym przedmiocie następującą odezwę do techników:

Pożary niszczą nasz kraj w przerażający sposób, a chociaż wiadomo, że od kilku lat wyrabiam ogniotrwałe pokrycia dachów ze słomy i szuwaru, i wielu miało sposobność przekonać się osobiście o własnościach tego pokrycia, nie znalazł się dotąd nikt, któryby z długoletniego mozołu i doświadczenia chciał korzystać i tym wyrobem wyłącznie się zająć.

Otóż oświadczam jeszcze raz publicznie: że dachy według mego systemu (ściskaną słomą lub szuwarem) pokryte dają mieszkańcom zupełne bezpieczeństwo, chociażby nawet na całéj przestrzeni dachu ognia nałożono, że nie są droższe od zwyczajnéj strzechy, osobliwie tam gdzie się znajduje wapienny kamień, kreda, opoka, dolomit lub gips, że te dachy są trwałe, suche i ciepłe, za które własności gwarantuję.

Jakkolwiek ten sposób pokrywania jest nader prosty, wymaga jednak nieustannéj uwagi i wprawy, a przeto i dozorowania przez obeznanego ze wszelkiemi warunkami tego systemu.

Niektóre wyroby ogniotrwałego pokrycia słomą wymagają przyrządów mechanicznych, lecz jest i sposób tani pokrywania z wolnéj ręki bez przyrządów, co się bardzo dobrze nadać może do budynków włościańskich i ekonomicznych.

Ponieważ nieustanne zatrudnienie mego powołania nie pozwala mi zająć się pokrywaniem dachów, pragnę, aby który z techników poznał ten system, a potem dla dobra ogółu jego wykonaniem się zajął.

Jako warunek kładę, aby téj pracy, na któréj mu zbywać nie będzie, *wyłącznie się poświęcił*, inaczéj bowiem drogie mi chwile czasu i wydatki byłyby bezowocne.

Obznajmiony z chemią anorganiczną i jéj częścią analityczną, byłby do tego przedsięwzięcia najodpowiedniejszy.

Mizuń 9 września 1871.

Cypryan Ciepanowski.
naczelnik górnictwa i hutnictwa

Oświęcim 9 września. Pszenica 5·75, żyto 4·10, jęczmień 3·10, owies 1·75, groch 6·—, bób 4·—, tatarka 2·50, konicz 2·50, ziemniaki 1·40, koniczyna 20.—, siano 2.30, słoma 1·80, drzewo twarde 7·50, miękie 5·30, mas okowity —·70, masła 1·60.

Nowy Sącz 9 września. Pszenica 5·43, żyto 3·88, jęczmień 2·38, owies 1·75, groch 6·20, ziemniaki 1·60, koniczyna 36·— siano 1·50 słoma —·80, drzewo twarde 8·—, miękie 5·—, funt masła —·45, mas okowity —·50.

Rozporządzeniem z dnia 5 lipca b. r. L. 1871 przyzwoliło wysokie Ministerstwo finansów w porozumieniu z wysokiem Ministerstwem handlu, ażeby utrzymanem zostało jeszcze nadal dotychczasowe prowizoryum względem tutejszéj giełdy, któréj czynności wstrzymano tymczasowo na mocy rozporządzenia ministeryalnego z d. 14 sierpnia 1869 L. 2354.

Ostateczne orzeczenie względem reaktywowania téj instytucyi lub względem zupełnego jej zniesienia nastąpi przeto w czasie późniejszym według warunków, jakie w tym względzie na uwagę zasłużą.

Z c. k. Namiestnictwa
We Lwowie dnia 2 września 1871.

Wiedeń 11 września.

To, co się teraz na targu wiedeńskim odbywa, jest na małą wprawdzie skalę podobnem do tego, co się działo dwa lata temu, z tą wszelako różnicą, że wtenczas wszystkie umysły finansistów były zaniepokoje chorobą Napoleona, kiedy przeciwnie, w tej chwili przynajmniej, nie ma powodu obawiania się jakich zmian we Francyi, gdzie dopiero co prowizoryum zostało ustalone. Zjazd salzburski można uważać za rękojmię pokoju, a wypadek wyborów wzmocnił stanowisko naszego gabinetu, mającego stale określony cel i który może przeto program swój ku ogólnemu zadowoleniu krajów monarchii swobodnie wykonać. Lecz wyjąwszy, że mamy obecnie niezachmurzony i całkiem sprzyjający horyzont polityczny, stan giełdy i na niej odbijających się stosunków ekonomicznych, przypomina wielce wczesną jesień 1869 roku. Wtenczas bowiem mania założycielstwa i przemieniania przedsiębiorstw prywatnych na akcyjne, oraz nieodłączna w tem spekulacya i gra giełdowa, były doszły do kulminacyjnego punktu, i jeszcze kto wie, czyby się były na nim zatrzymały, mimo Napoleońskiego kataru, gdyby za przykładem Banku Narodowego — a jak mówiono i Rothschilda — nasze instytuta bankowe nie były uważały za stosowne lub też nie były się widziały w konieczności przemknięcia swoich kas i podwyższenia dyskonta weksli. Za tem utrudnieniem kredytu poszły wypowiedzenia, za niemi znów przymusowe sprzedaże zastawionych papierów, a gdy te w coraz większych partyach bywały rzucane, przyszła w końcu niesłychana deruta, powszechna panika, i dzień, w którym kursa spadły o dziesięć tylko reńskich, uchodził za bardzo pomyślny.

Teraz, co prawda, tak strasznej jak wówczas katastrofy nie doświadczamy, bo też, lubo od czasu zawarcia pokoju frankfurckiego, chęć do interesów się ożywiła, nowych towarzystw akcyjnych pozakładano kilka, mnóstwo innych jest już w pogotowiu i czeka tylko sposobnej chwili do wejścia na scenę publiczną, a kursa istniejących przed wojną banków i przedsiębiorstw akcyjnych poszły były znacznie w górę; trzeba przyznać, że tym razem spekulacya nie przekroczyła tak bardzo pewnych granic przyzwoitości i rozsądku, choć może jej na chęciach nie zbywało. Z tego też powodu i dla tego, że zagraniczne giełdy trzymają się dobrze, nie mogło u nas być dotąd tak raptownych i wielkich spadków i panicznego uciekania; przytem spekulacya widząc, że ma do czynienia z lokalnym tylko naciskiem, broni się przeciw niemu jak może i krok za krokiem nie bez oporu ustępuje.

Zachodzi teraz pytanie, jak długo wytrzyma i czy w końcu nie ulegnie przed siłą. Brak pieniędzy, który jej ruchy już od trzech tygodni paraliżuje, zamiast się zbliżać do kresu, właściwie dopiero się zaczął; dotąd bowiem słychać tylko było, że Bank podwyższyć zamierza dyskonto, a teraz już go podwyższył; trudno więc spodziewać się, aby go rychło zniżył do dawniejszej stopy, i nie można żądać, aby udzielał kredytu spekulacyi trochę nazbyt zaangażowanej. Gdyby to zrobił, nie czekając, aż się w obiegu będące papiery w dobre i silne ręce dostaną i sytuacya giełdy się wyklaruje, kryzys nie unikniona, a która się teraz w dość pomyślnych warunkach odbywa, odwlekłaby się tylko o parę miesięcy, by następnie daleko ostrzej wystąpić.

Co bądź mamy kryzys giełdową, a nie możemy dokładnie przewidzieć, kiedy się ona skończy. Jedni się spodziewają, że to nastąpi wraz z terminem kuponu listopadowego, i może w tej nadziei Vereinsbank odłożył wpłatę na akcye kolei Stryjsko-Chyrowskiej do tego upragnionego terminu, wiedząc, że teraz mało kto byłby w stanie ją uiścić. Lecz kto wie, czy nasza lokalna kryzys i wywołane nią a ciągle i dość znaczne spadanie papierów, nie oddziałają na zagraniczne targi, których znów usposobienie na nas może łatwo reagować, i kto wie, czy do tego wzajemnego zniechęcenia się pojedynczych giełd nie przyłączy dawno już przewidziany brak gotówki, który w skutek operacyj finansowych Francyi nastąpić musi.

W takim razie może obecna kryzys potrwać bardzo długo i stać się powszechną. Czy to niepodobne? A przypomnijmy sobie tylko, co to nie prawili o świetnym rezultacie i powodzeniu subskrycyi na pierwszą dwumiliardową pożyczkę francuską. Jeżeli ona się tak dobrze udała, to dlaczegóż wypłata trzeciego półmiliarda dotąd jeszcze nie nastąpiła, i zamiast tego zaczęła się deprecyacya banknotów francuskich, skoro one ani w Paryżu ani w Brukselli już nie stoją na równi ze srebrem i złotem? Ażyo rachuje się wprawdzie dopiero „per mille“, ale niemniej papiery francuskie stanęły na fatalnej pochyłości. Kiedy więc, pomimo udania się pierwszej pożyczki, pieniędzy jeszcze nie zebrano, można się słusznie obawiać, że kiedy one raz na prawdę zaczną być ściągane i wychodzić z obiegu, ich brak da się we znaki w nader dotkliwy sposób, którego niedogodności napływ pieniędzy z kuponu listopadowego zapewne przeciwważyć nie potrafi.

Jak w tym wypadku będą wyglądały zamierzone u nas przeróżne emisye, i mianowicie jak sobie „Oesterreichische Allgemeine Bank“ poradzi z koncesyą i akcyami kolei Stryj-Beskid (Munkacs), który to interes jej się pod nader lichemi warunkami dostał w udziale, tego można być bardzo ciekawym. W każdym razie przykład dany przez ostrożny „Vereinsbank“ dowodzi, że szczególnie młode instytuta bankowe nie mogą w tej chwili ani marzyć o patronowaniu jakiegokolwiek przedsiębiorstwa.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Gazecie Lwowskiéj* z dnia 11 września.

Posady: Oficyała przy sądzie rzeszowskim (700 złr.) podania w dniach 14. — Adjunkta sądowego przy sądzie obw. Tarnowskim (800 złr.), podania w dniach 14.

Licytacye: Dnia 30go września przez oferty licytacya celem dostawy papieru potrzebnego dla lwowskiej dyrekcyi skarbu. — D. 16 paźdz., 17 list. i 18go grudnia przymusowa sprzedaż w sądzie tarnowskim 17/172 części realności N. 50 w Tarnowie na Zawalu.

Zawiadomienia: Sąd pow. m. del. w Przemyślu o uznaniu Herscha Wagnera głupkowatym, kuratorem mianowany ojciec Dawid Wagner. — Sąd pow. del. m. w Krakowie spadkobierców ś. p. Józefa Deresiewicza, termin zgłoszenia się w przeciągu roku.

Przyjechali do Krakowa od 12go do 13go września.

HOTEL SASKI: Stanisław Mazurkiewicz radzca stanu z Warszawy, Emilia Czarnowska z córką z Warszawy, Józef Żukotyński z braćmi z Podola, Tekla hr. Borch właśc. dóbr z Warszawy, Adam Pisarzewski właściciel dóbr z Warszawy, Ludwik Grodzki z Warszawy, Franciszek Grymowski z familią z Warszawy, August Podhorski i Augustyna Podhorska z córką z gub. Kijowskiej, Ewa hr. Ankwiczowa właś. dóbr z Galicyi, Jerzy Walewski właśc. dóbr z Wołynia, Anna Schultzowa z Zawady, Natalia Bontani z Kongresówki, Henryka Tomaszewska z siostrą wł. dóbr z Litwy, Franciszek Jaworski z żoną, Teofil Jaworski, Karolina Krotkowska i Bronisław Plewiński inżynier z familią z Warszawy, Jerzy Bernowicz z Litwy, Jerzy hr. Henckel wł. dóbr ze Szląska, Julian Grekowicz Dr med. z familią z Wiednia, Władysław Ordęga konsul francuski ze Lwowa, Ignacy hr. Krasicki wł. dóbr i Stanisław hr. Krasicki wł. d. z Bachorza, Maksymilian Rechniowski, Julian Kozicki i Aleksander Skarbiński ze Szczawnicy.

HOTEL ROSYJSKI: A. hr. Poniński właśc. dóbr z Galicyi, M. Kochanowska właś. dóbr z Kongresówki, Wł. hr. Wodzicki właściciel dóbr z Niedźwiedzia, Bruno Rogalski ze Lwowa, Anna Arway z Dębicy, Józef Żymirski z Warszawy, Wojciech Śmiałowski z Rosyi, Stanisława Szumańska z Litwy, A. bar. Tiller pułkownik ze Lwowa.

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 11 września. We środę ma być skończoną ewakuacya czterech departamentów. Na wczorajszym obiedzie dyplomatycznym u Thiersa znajdowali się hr. Arnim, Nigra i wszyscy obecni posłowie. Zapewniają, że układy się toczą o wyprowadzenie wojsk z innych także departamentów.

Paryż 11 września. W sprawozdaniu ogólnem nad budżetem, mówi Kazimierz Périer, że należy zmniejszyć wydatki do niezbędnych potrzeb. Dodaje on: Lud, któryby po takiem wstrząśnieniu i wśród tylu zwalisk żył tak jak przedtem bez zmiany i bez uszczuplenia się, zasługiwałby na utratę swojego stanowiska w świecie. Sprawozdanie mówi dalej, że żaden nowy korpus wojskowy przed zaprowadzeniem nowej organizacyi i bez poprzedniego zezwolenia zgromadzenia narodowego nie będzie utworzony; rząd daje pod tym względem wyraźne zapewnienie. Francya musi posiadać armię i marynarkę, ale pragnie zarazem pokoju, potrzebuje go i nie zapuszczając się w przyszłość, którą Bogu zostawić należy, Francya pragnie spokojności, jakiej potrzebuje dla naprawy sił swoich, tak jak dla wejścia w siebie i odrodzenia się.

Frankfurt 12 września. Dodatkowe konferencye mają być tu w tych dniach ponowione. Usunięte zostały trudności, jakie stawały na przeszkodzie rozwiązaniu niektórych pytań zasadniczych.

Sztutgart 11 września. Cesarz Wilhelm przybędzie dziś do Friedrichshafen z W. ks. Badeńskim i jego żoną (córką Cesarza) na obchód urodzin królowej Olgi Wirtemberskiej. Królowa Holenderska (siostra króla Karola Wirtemberskiego) i ks. Aleksander (syn jej) przybyli do Friedrichshafen.

Florencya 12 września. Przy obchodzie otwarcia kolei żelaznej przez górę Cenis, Francya i Szwajcarya będą reprezentowane.

Cagliari 12 września. *Avvenire di Sardegna* donosi w liście z Tunis, że jenerał Kerredin wyjechał do Konstantynopola w misyi od beja Tunetańskiego.

Konstantynopol 11 września. Zapewniają, że Sułtan zamierza wziąść czynny udział w sprawach rządowych. Mustafa Assim pasza mianowany został gubernatorem Albanii. Jest nadzieja, że nominacya ta położy koniec tamecznym zamieszkom, gdyż głównem żądaniem rokoszanów jest odwołanie dawniejszego gubernatora Izmaiła paszy. Ferid pasza, mianowany jest ministrem marynarki. Mustafa Kiprisli pasza umarł.

Rio Janeiro 23 sierpnia. Projekt usamowolnienia niewolników przeszedł przez izbę w drugiem czytaniu; z powodu protestacyi opozycyi, zapewne nie będzie on jeszcze w tym roku zamieniony w ustawę.

Jutro przypada otwarcie sejmów krajów koronnych. Otrzymaliśmy już telegram, który w końcu podajemy, o nominacyach nowych marszałków sejmowych.

Nord pisze o zjeździe salzburskim, co następuje: Zjazd salzburski był reprezentacyą galową uroczystości politycznej, której spotkanie się w Ischl i narady w Gastein były ogólną repetycyą. Takie porównanie najlepiej jeszcze odpowiada okoliczności, a w każdym razie lepiej od metafor, w jakich dzienniki wiedeńskie sławiły ten wypadek. Zdaje się rzeczywiście wątpliwem, aby w tem drugiem spotkaniu się Cesarzów co innego zaszło, jak stwierdzenie zapatrywań, wymienionych za pierwszym razem i utrwalenie zaszłej zgody. Zgoda ta, o ile nam wiadomo, a mamy prawo dać temu zupełną wiarę, tyczy się następujących punktów: Między interesami Niemiec i Austryi nie zachodzi żadna sprzeczność pod względem zamiarów obu rządów. Przed rozpoczęciem działania oba gabinety odbędą wstępne narady. Porozumienie się obecne ma na głównym celu utrzymanie pokoju. Ze strony gabinetu wiedeńskiego opiera się ono na duchu depeszy hr. Beusta do bar. Wimpffena z d. 26 grudnia r. z., i przeciw nikomu nie jest wymierzone. Nie daje ono powodu do zawarcia traktatu ani nawet do spisania protokółu. Takie są zdaniem *Norda* warunki umowy, które on uważa za autentyczne. Przypomnieć tu winniśmy, iż nota hr. Beusta, którą *Nord* tu powołuje, mieści w sobie wyraźne ze strony gabinetu wiedeńskiego przyjęcie następstw wykluczenia Austryi z Niemiec, i uznanie stanu rzeczy stworzonego traktatem prażskim, tak, iż od tej noty datuje się dalsze działanie Prus dla wciągnięcia Niemiec południowych w interesa Związku północnego. Dalej *Nord* podnosi oświadczenie włoskiej *Opinione*, i poczytuje je za prawdziwe, iż rząd włoski nie miał powodu odpowiadania na jakiekolwiek oznajmienie z Gastein.

Zgromadzenie narodowe francuskie rozchodzi się na feryę, nie uchwaliwszy żądanych przez rząd podwyższeń podatków, które bardzo niechętnie powitane zostały. Podwyższenie to ma zastąpić powiększenie ceł od surowych płodów tkackich o 20%. Komisya Izby nie wie co wybrać z dwojga złego. W ogóle, jak już nadmienialiśmy, nie przyszło we Francyi do systematycznych urządzeń cłowych, i tylko fiskalna ich strona wchodzi w rachubę a nie ekonomiczna.

Rozpoczęła się już ewakuacya departamentów Seine, Seine-et-Oise, Seine-et-Marne i Oise.

Zdawało się, że przed swojem rozejściem się, zgromadzenie narodowe uzyska pod naciskiem uchwał swoich amnestyę dla winnych udziału w zajściach paryzkich; gdyż jeżeli sądy tyle będą potrzebowały czasu co dotąd dla osądzenia kilkunastu więźniów, nie przyjdzie nigdy do osądzenia tysięcy czekających wyroku. Zgromadzenie jednak narodowe nie poruszyło sprawy sądów wojennych.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Wiedeń 12 września, w nocy. N. Pan odjechał wieczór do Preszburga. *Wiener Ztg* ogłasza następujące nominacye: hr. Chotek tymczasowym namiestnikiem Czech; marszałkami: opat Helferstorfer sejmu dolno-austryackiego, jego zastępcą burmistrz wiedeński Felder; sejmu górno-austryackiego hr. Falkenhayn, zastępcą Hendel; sejmu w Salzburgu prezes sądu krajowego Weiss, zastępcą Dr Halter; sejmu tyrolskiego Dr Rapp; sejmu styryjskiego Dr Maurycy Kaiserfeld, zastępcą Neupauer; sejmu karynckiego hr. Goess, zastępcą burmistrz Jessernigg; sejmu kraińskiego Dr Razlag; sejmu czeskiego książę Lobkowitz; sejmu morawskiego książę Salm-Reifferscheidt, zastępcą Dr Wencliczke; sejmu szląskiego hr. Kuenburg, zastępcą Dr Dittrich.

Paryż 12 września. Zapewniają, że Thiers wystosuje dziś mesaż do Zgromadzenia narodowego, w którym stwierdzi, że rząd odstępuje od zamiaru podwyższenia tymczasowo podatków o 10%, a oraz oznajmia zgromadzeniu rozpoczęcie feryj jego.

Wersal 12 września. Na dzisiejszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego wniesiono sprawozdanie komisyi budżetowej, które wskazując rezultat już uchwalonych i dalej projektowanych podatków, oświadcza się przeciw dodatkowi 10%, przystaje jednak na żądanie rządu, aby obrady nad nowemi podatkami odroczyć aż po feryach, pod warunkiem, że rozpoczęcie na nowo prac zgromadzenia dość wcześnie nastąpi, aby nowe podatki mogły być uchwalone jeszcze przed styczniem r. 1872 r. Następnie obradowano nad poprawionym budżetem r. 1871 i doprowadzono do rozdziału 10go (płace wyższych urzędników cesarstwa). Uchwalono poprawkę, która domaga się rewizyi tych płac i usunięcia tych, które nie były przyznane za szczególne usługi albo z powodu niedostatecznego majątku.

Bruksella 12 września. Fabryki maszyn zostały zamknięte. Tłumy robotników przeciągają po mieście.

Kursa. Wiedeń 13go września god. 2 min. — 5% zjedn. dług państwa banku 58·95. — Zjedn. dług państwa w srebrze 68·90. — Losy z r. 1860 98·80 — Akcye banku 764. — Akcye kredytowe 289·30. — Londyn 117·90. — Srebro 118·75. — Dukat 5·70 — Lombardy 186·20 — Losy z roku 1864 135·50. — Akcye franco-austr. 119·50. — Napoleony 9·46. — Akc. kol. gal. Karola Ludwika 249·75. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 170·75. — Akc. kol. północ.-wsch. 159·50. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 113.50 — Akcye banku jeneral. 88·—. — Renta w srebrze 68·90. — Oblig. indemniz. gal. 75·75. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 179·50. Akcye anglo.-banku 249.75 Akcye kol. rządow. 368·50 — Akcye kol. niedm. 172·—. — Akcye kol. Rudolfa 162·—. — Akc. kol. Pardubic. 170·75. — Akcye kol. północ. 210·75. — Tramway 209·— — Akcye banku budowy 81·50 — Akcye kol. wschod. 86·—. — Akcye kolei Alföld 179·—. — Akcye banku anglo-węgiersk 91.50. — Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 13 wrześn.	żądają	płacą
Sreb. now. obr. 100 zł.	28 50	27 —
Listy zast. pol. z kup.	90 —	89 —
Bankn. pol. za 100 złr.	416	413
Ruble ros. za 100 rub.	$160\frac{1}{2}$	$159\frac{1}{2}$
Talary prus. za 100 tal.	$179\frac{1}{2}$	$178\frac{1}{2}$
Bankn. prus. za 150 złr.	$83\frac{1}{4}$	$82\frac{3}{4}$
Srebro nowe austr.	120	$118\frac{3}{4}$
Dukat ważny.	5 80	5 69
Napoleon d'or.	9 53	9 44
Półimperyały rosyjsk.	— —	— —
4% gal. listy zas. z kup	$76\frac{3}{4}$	$75\frac{3}{4}$
5% „ „ „ „ „	$86\frac{1}{4}$	$85\frac{1}{4}$
Obl. indemniz. z kup.	$78\frac{1}{2}$	$77\frac{1}{2}$
Akc. k. g. z dyw. bez k.	253	249
„ L. Czerniowieck.	176	173
Akcye B. G d. H. i P.	72 50	70 50
Listy aust. zak. kr. z.	— —	— —
„ 6% ban. rustyk.	— —	— —
Listy galic. ban. hip.	— —	— —
Losy prem. węg.	102 —	99 —
Wiedeń 12 wrześn.		
5% zjed. dług pań. ban.	59 —	58 90
5% „ „ „ sreb.	69 —	68 90
„ Obl. ind. niż. Aust.	98 —	97 —
„ „ „ czeskie	97 —	96 —
„ „ „ węgiersk.	80 —	79 25
„ „ „ galicyjsk.	76 25	75 75
„ „ „ bukowiń.	74 —	73 50
„ „ „ siedmiog.	76 50	76 —
Pożyczka głodowa gal.	— —	— —

	żądają	płacą
5% węg. pożycz. kol. (po 300 frk.) 120 złr.	109 50	109 25
Listy zastawne.		
5% Banku nar. los.	— —	— —
4 „ galicyjskie	76 25	— —
5 „ „	— —	— —
6 „ gal. zakł. kr. włoś.	92 25	91 75
5 „ węgiersk. losow.	89 —	— —
5 „ zakł. kred. austr.	107 —	106 —
5 „ zakł. kred. austr. spłacal w 33 lat.	88 —	87 —
5% Domin. pań. 120 fl.	126 —	125 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z r. 1839	290 —	288 —
„ „ „ 1854	93 —	— —
„ „ „ 1860	99 —	98 8
„ „ „ 1864	135 —	134 50
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	182 —	180 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	98 —	— —
„ księcia Salm	43 —	41 —
„ „ Palfy	31 —	29 —
„ ks. Klary	38 —	36 —
„ hr. St. Genois	32 —	31 —
„ miasta Budy	33 —	32 —
„ ks. Windischg.	25 —	23 —
„ hr. Waldstein	22 —	21 —
„ hr. Keglevich	16 —	14 —
„ Rudolfa	15 50	14 50
Akc. banku i przem.		
Banku narod. austr.	766 —	765 —
Zakładu kredytowego	286 60	286 40
Żeglugi par. na Dun.	571 —	569 —

	żądają	płacą
Kolei półn. Ferdynan.	2110	2105
„ rządowej fr. a.	367 50	366 50
„ zachodn. c. El.	231 —	230 —
„ Pardubickiej	171 —	170 50
„ południowej	186 10	185 90
„ Galicyjskiej	250 75	250 25
„ Czerniowieckiej	171 25	170 75
Kol. węg. półn. wsch.	159 75	159 25
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	162 50	162 —
Akc. kol. Alf. fiumań.	179 —	178 50
„ „ Kosz.-Bogum.	183 50	183 —
„ „ Siedmiogrodz.	174 —	173 —
„ „ Cisańskiej	245 —	244 50
„ „ wschod. węg.	85 75	85 25
„ „ austr. północ.-wschodniej	219 75	219 25
„ „ Franc. Józefa	205 —	204 50
Akcye bank. anglo au.	248 20	247 80
„ „ angl. węg.	92 —	91 —
„ Zakł. kred. węg.	110 50	110 —
„ bank. frank. austr.	118 50	118 —
„ „ węgierskiego	89 —	88 —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	150 50	149 50
„ galic. hipoteczn.	— —	— —
„ austr. związkow.	111 —	110 75
„ dla obrot. ogól	160 —	159 —
„ Tow. han. pł. leś.	— —	— —
Obligi pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	95 —	94 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	94 50	— —
Kolej rząd. St. 500 fr.	139 —	— —
„ „ Emis. 1867 „	138 —	— —

	żądają	płacą
Kol. połud. St. 500 fr.	107 50	107 —
„ Bony 1870-1874 6%	239 —	— —
„ pół. C. F. 100 fl. m. k.	92 —	91 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	89 —	88 —
„ „ w sreb. 5% w. a.	105 50	105 —
Kol. zachod. Czes. za 100 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a.	93 75	— —
Kol. połud.-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	80 50	80 —
— — w srebrze „	97 50	— —
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. (w srebrze 5% za 100)	106 —	— —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	100 —	101 —
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	80 —	79 75
„ „ „ Emisya 1867.	92 —	— —
Kol. Sied. fl. 200 w. a.	90 —	— —
„ ks. Rudolfa po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	89 75	89 25
Kol. pół. czes. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	102 —	— —
Tow. Żegl. par. na Dun. za 100 fl. m. k.	— —	— —
Austr. Loyd 100 fl. m. k.	— —	— —
Tow. pragsk. przem. żel. po 300 fl.	104 —	103 —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ „ obrączk.	5 71⁵	5 71
Złoto al marco	— —	— —
Napoleondory	9 48	9 47⁵
Fryderyki	— —	— —
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	11 90	11 80

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	118 50	118 25
Srebro, kupony	118 75	118 25
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kas.	1 79	1 78⁵⁰
Lwów 11 września.		
Dukat holenderski	5 74	5 64
„ cesarski	5 75	5 66
Półimperyał rosyjski	9 90	9 70
Rubel srebr. rosyjski	1 93	1 86
„ papier. „	1 61	$1\ 59\frac{1}{2}$
Talar pruski	— —	— —
Listy z. To. kr. gal. 5%	85 —	84 50
„ „ „ 4%	75 75	75 —
Listy zast. Banku hip.	90 —	89 —
Obligi indem. bez kup.	76 30	75 60
Akcye kol. gal. b. kup.	252 —	250 50
„ „ lwow.-czer.	172 75	171 75
Akcye Banku hip. gal.	123 —	121 —
Warsz. 12 września.		
Listy zast. 1 ser. rub.	90 10	89 75
„ „ 2 ser. „	89 95	88 45
„ kupon „	— —	$—\ 88\frac{8}{9}$
Listy zastaw. nowe „	89 20	88 90
kupony „	— —	$1\ 11\frac{1}{6}$
Listy likwidacyjne „	74 40	74 15
kupony „	— —	$1\ 12\frac{2}{9}$
Kolej warsz. wiedeńska	91 33	90 50
„ „ bydgows.	— —	69 —
„ „ terespols.	— —	— —
„ „ łodzka	— —	100 50

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

		Odchodzą rano	Odchodzą po poł.	Przychodzą rano	Przychodzą po poł.
W Krakowie:	lwowski	11.30	10.28	5.41	3.13
„	„ miesz.	7.—	—	—	8.58
„	wielicki	9.—	—	—	5.31
„	wielicki we Wtorek, Piątek i Niedzielę	7.27	7.—	—	—
„	wiedeński	6. 3 / 10.10	3.30	9.52 / 11.59	9. 5
„	na Oświęć. wrocławski	6. 3	—	9.52	3.21
„	do Wrocław. mysłowic.	8.—	—	—	3.21
„	warszawski	8.—	—	—	6.30
w Wieliczce:	krakowski	—	5.—	9.38	—
w Tarnowie:	krakowski	n. 12.31	2.12	n. 12.26	2. 6
„	„ miesz.	9.52	—	9.42	—
„	lwowski	3.35	12.31	3.24	12.23
„	„ miesz.	—	5.58	—	5.48
w Rzeszowie:	krakowski	n. 2.41	5. 6	n. 2.35	5.—
„	„ miesz.	—	1.19	—	1.—
„	lwowski	n. 1.13 / 9.28	—	n. 1.— / 9.19	—
„	„ miesz.	—	2.44	—	2.24
w Przemyślu:	krakowski	5.—	7.54	4.54	7.39
„	„ miesz.	—	4.32	—	4.17
„	lwowski	— / —	6.39 / 10.48	— / —	6.29 / 10.35
„	„ miesz.	10.53	—	10.33	—
we Lwowie:	krakowski	n. 3.30	8. 7	7.37	11.—
„	„ miesz.	6.42	—	—	8.—
„	brodzki	8.52	n. 11.50	2.50	n. 7.24
„	czerniowiecki	10.49	10.20	—	—
w Brodach:	lwowski	p. 3.23	10.50	3.23	12.21
w Czerniowcach:	lwowski	—	—	7.—	9.13
w Mysłowicach:	krakowski	11.33	—	—	—
w Warszawie:	krakowski	9.—	—	—	8.51
w Wiedniu:	krakowski	8.—	5.— / 3.39	4.— / 3.50	7.32

Wydawca *Stanisław hr. Tarnowski.* Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*